

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 28 czerwca 1947 r

Rok IX. Nr. 25

NA WIDNOKRĘGU

Wojna jest kataklizmem tak jak pożar, powódź lub trzęsienie ziemi. To też ci, co twierdzą dziś, że wojna wybuchnie za dwa, pięć lub dziesięć lat mają równie mało racji, jak ci, co w roku 1939 twierdzili, że wojny nie będzie.

Obliczanie możliwości wojennych oraz terminów na podstawie kalkulacji „kiedy Rosja posiada bombę atomową” jest nonsensem, bo „kalkulatorzy” nie mają pod ręką innych danych prócz własnych metnych domysłów. Równie dobrze można by twierdzić o wybuchu wojny na podstawie urodzin jakiegoś meża stanu, albo spuszczenia na wodę nowego pancernika.

Co jest jednak w tej chwili jasne dla wszystkich ludzi jako tako w polityce i strategii orientujących się, to przewidywanie, że jeśli stan obecny póstrwa jeszcze kilka lat, to polityka sowiecka osiągnie całkowity sukces... bez wojny.

Bez wojny, a przynajmniej bez wojny o charakterze wielkich zmagania militarnych. Bo właściwie, jak to słusznie jeden z wybitnych Amerykanów zaznaczył, trzecia wojna światowa już się toczy. Według jednych od Jalty lub Poczdamu, według innych od niedawnych konferencji w San Francisco, Paryżu czy Moskwie, według jeszcze innych (najszlachetniej) od chwili, gdy padły pierwsze strzały w Grecji i Palestynie.

KREW SIĘ LEJE

Krew leje się zresztą nie tylko w tych dwóch krajach. Nie brak jej w Chinach, w Korei, w Turcji, w Indiach Brytyjskich, w Persji, Indo-Chinach i Indonezji, w Europie Wschodniej i Eurazji. Jugosłowiański Mikołajczyk — Subacić znikł z horyzontu, ale walka o wolność w Jugosławii nie ustala. A dziś inny Mikołajczyk — węgierski Nagy — przekonał się o „niemożności owocnej współpracy”. Nie chciałbym być „złym prorokiem”, ale jaka to byłaby sensacja, gdyby tak któregoś dnia i pan Beneš pojawił się w strefie amerykańskiej, ścigany od wschodu jako „wróg ludu”.

Dwa lata minęło od chwili, gdy admirał Friedenburg popełnił samobójstwo, podpisawszy kapitulację Niemiec. Podpis jego figuruje w albumie pamiątkowym Montgomery'ego. A jednak do dziś dnia wciąż jeszcze terkością po świecie karabiny maszynowe, grzmiały działa i bynajmniej nie zanosi się na pokój i dobrobyt ludzkości.

Temu wszystkiemu zaś winne jest — jak w końcu, po długich wahaniach, prasa anglo-saska, a w ślad za nią oba społeczeństwa zdają się spostrzegać — jedno tylko mocarstwo. Wszystkie plany zbudowania trwałego pokoju rozbiły się o słynne „weto” — sprzeciw nie tylko na terenie Zjednoczonych Narodów, ale w każdej innej dziedzinie współpracy międzynarodowej między wczorajszymi zwycięzcami. Nadspondziwany sukces Bevína na konferencji Labour Party w Margate oraz słynna broszura „Karty na stół” są tego jawnym dowodem.

I tu stary polski romantyzm zaczyna triumfować, wbrew wszystkim „realnym” wywodom. Okazuje się, że pokój na krzywdzie i niesprawiedliwości zbudować nie można. Że nie wystarczy pójść na kompromis, który jest najgorszym z rozwiązań, bo osłabia mającego słuszość, a wzmacnia i zachęca wroga. Kompromis z Hitlerem kosztował przecież świat morze krwi, a nie nie pomógł w uniknięciu wojny...

BŁĘDNE KOŁO

I dziś, rzeczywiście, świat kręci się w błędnym kole. Jeśli wojny nie będzie, to akcja podziemna Rosja gotowa opanować świat — jest to tylko sprawa czasu. Jeśli wojna wybuchnie, to nikt nie będzie w stanie przewidzieć jej straszliwych skutków, jej wyniku, jej drugoczącego wpływu na losy ludzkości i cywilizacji.

Trzecie wyjście jest tylko jedno: radykalna zmiana polityki sowieckiej w kierunku szczerzej współpracy, ale to w tej chwili jest prawie tak mało prawdopodobne, jak to, że Krenl odwoła Bieruta i poszłe go do jakiegoś z „miejsce odosobnienia”, a na jego miejsce zaprosi z honorami któregoś z prawdziwych polskich mężów stanu...

Przecież wszyscy pisarze rosyjscy, którym udało się schronić w granicach demokracji zachodnich, twierdzą jednogłośnie, że prawdziwa zmiana polityki sowieckiej oznaczałaby koniec ustroju. A na to dziś jeszcze za wcześnie, tym bardziej, że fakty nastąpić by musiały w porządku odwrotnym: w pierw nowy ustrój, potem nowa polityka.

Sytuacja jest trudniejsza niż z Hitlerem. Pomijając nawet przepaść dzielącą doktrynę sowiecką, maskującą się szczerością szarego człowieka, od stosunkowo mało popularnej doktryny nazistowskiej, mamy tu do czynienia z zupełnie odrębną strategią. Hitler był dyktantem i megalomanem, a większość jego sukcesów polegała na zaskoczeniu i na błędach przeciwników. Gdy przeciwnicy nauczyli się prowadzić wojnę, Hitler przegrał i moralnie i taktycznie. Reszta jest wiadoma.

Jakiegokolwiek błędy w ocenie świata zachodniego popełnialiby jednak członkowie „Politbiura”, trudno ich porównywać z hitlerowskimi kłami. Molotow i Wyszyński to nie Goering i Ribbentrop. Beria to nie Himmler. Malenkov czy Szewnik to nie Goebbels i Ley. Marszałkowie sowieccy najmniej przypominają Keitla czy Jodla. Nad tym wszystkim zaś góruje człowiek już niemłody i chory, ale posiadający w jednym palcu więcej inteligencji od Hitlera.

Człowiek ten nie chce wojny, bo i po co? Losy wojny, nawet dobrze przygotowanej, są zawsze wielką niewiadomą... Lepiej więc poczekać aż „zgnili Zachód” wpadnie w ręce jak dojrzały orzech kokosowy.

Raporty sowieckich emisariuszy są pod tym względem zgodne. Zachód chyli się ku upadkowi, jak niegdyś Rzymskie Imperium. Zachód przeżywa największy ze znanych historii okresów schyłku: żądza użycia, lenistwo, egoizm, materializm, nieuczciwość panują wszędzie. Narody Zachodu są zmęczone i zniechęcone, zirytywane ograniczeniami, pozbawione ducha patriotycznego... Podłąb to wszystko socjalną oliwą i gospodarczą benzyną

— a pożar wybuchnie sam i stawi państwa Zachodu. Na ich popiołach powstanie nowe Imperium Radzieckie. Wystarczy od strony Kremla trochę podmuchać na płomień.

Czy tak jest w istocie?

ROZMOWA Z ANGLIKIEM

Niedawno rozmawiałem z oficerem marynarki brytyjskiej. Był nastrojony tak defetystycznie, tak czarno ujmował przyszłość własnego kraju, że nie bez uśmiechu oświadczyłem mu:

— Czy to nie ironia losu, że ja, Polak, człowiek wygnany dziś z ojczyzny i zmuszony tulać się po świecie, muszę pocieszać wolnego obywatela najpotężniejszego Związku Ludów i najbogatszego (obok Ameryki) Imperium?

Zgodził się. Ale myślał się bardzo ci co sądzą, że ten rzekomy defetyzm jest znakiem gnicia, czy rozkładu. Trzeba dobrze znać naturę anglo-saską, aby zrozumieć że czarnowidztwo i jego przeciwieństwo

Zawiadamiamy, że z dn. 27 b.m. adres Administracji „Polski Walczącej” zostanie zmieniony na:

160, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5.

Pod adresem tym prosimy przysłać prenumeraty oraz zgłoszenia nowych prenumeratorów.

nie są tu równoznaczne z pojęciami tego typu na kontynencie.

Polakowi mówiło się, że wojna będzie łatwa i wesola, że „za trzy tygodnie będziemy w Berlinie”, że „flota angielska stoi już w Gdyni”, że „linia Siegfrieda przerwana jest w czterestu punktach”... Gdyby ktokolwiek ośmielił się wątpić w zwycięstwo, okrzyczano by go za zdradę. Gdyby przewidywał obronę na linii Narwi i Wisły, a nie piorunującą ofensywę, krzyczano by, że defetysta. Oficer wyrażający poglądy w rodzaju mego znajomego, poszedłby pod sąd, a co naj-

mniej usunięty by został ze służby.

Z Anglosasami jest inaczej. Brytyjczyści mówią o „krewi, pocie i łzach”, zanim zaczęli mówić o nadziei zwycięstwa. Nigdy nie prorokowali łatwej i wesołej wojny. Nigdy nie liczyli zbyt na pomoc potężnych aliantów, która albo zawiadła, albo nadeszła późno. Ale też duch narodu brytyjskiego przeszedł zwycięsko chwile próby. Anglosas nie jest może skłonny do przejawów płomiennego i ofiarnego bohaterstwa, w którym tak celują Polacy, ale też niewątpliwie ma więcej zimnej krwi, wytrwania i odporności na niepowodzenia. Obojętne, czy wynika to z braku wyobraźni, czy z brytyjskiej flegmy, czy z niedostatecznego podkładu uczuciowego, albo po prostu z braku szerszych zainteresowań sprawami publicznymi — fakt jednak, że odporność ta istnieje i już nieraz przysłużyła się sprawie Wielkiej Brytanii.

Optymizm angielski istnieje, jeśli tak powiedzieć można, z dnia na dzień, i da się streścić w kilku słowach słynnej piosenki: „Roll out the barrel” (wytocz baryłkę). Pesymizm jest raczej — jak w przytoczonym przykładzie — długodystansowy i bynajmniej nie polega na zalamaniu duchowym czy na defetyzmie, a jest pewnego rodzaju samoobroną umysłu przed zbyt lekkomyślnym postępowaniem i zbytnią wiarą we własne siły, która, jak wiadomo, często jest przyczyną klęski.

BRYTYJSKI LEW

Lew brytyjski jest zwierzęciem na wskroś pokojowym. Można go lechać, ciągnąć za ogon, nawet wyciąć mu kawał grzywy. Ale niech go kto spróbuje zranić naprawdę — lew budzi się z odrętwienia, wstaje i ryczy tak długo, póki ryk ten nie podniesie wszystkich szlachetnych zwierząt do walki z napaśnikiem. No i wówczas zaczyna się walka, której w ciągu ostatnich 25 wieków lew ani razu nie przegrał.

Jeden tu jest tylko „handicap”, jedna zła strona. Narody totalne idą na wojnę z rozkazu dyktatora. Narody demokratyczne upoważniają własny przez Niemcy, pierwszy pakt o nieagresji z Sowietami, porozumienie zapewniające Polsce miejsce w Radzie Ligi Narodów. Reprezentował Rzeczpospolitą na Konferencji Haskiej, konferencji rozbrojeniowej oraz był w 1930 r. przewodniczącym Rady Ligi Narodów.

W 1932 r. ustąpił ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. W okresie 1932-39 był prezesem Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej i prezesem Towarzystwa Polsko-Francuskiego.

Gdy ś.p. Prezydent Władysław Raczkiewicz 30 września 1939 powołał Rząd Jedności Narodowej, Prezydent Zaleski objął tękę spraw zagranicznych. W r. 1941, nie zgadzając się na treść umowy polsko-sowieckiej, podał się do dymisji. Wkrótce potem objął stanowisko szefa kancelarii cywilnej Prezydenta RP, które sprawował do śmierci Prez. Raczkiewicza.

NOWY PREZYDENT R.P.

Kilka tygodni przed śmiercią, dn. 26 kwietnia b.r., ś.p. Prezydent Władysław Raczkiewicz wyznaczył na podstawie art. 24, ust. 1 Ustawy Konstytucyjnej p. Augusta Zaleskiego na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej. P. August Zaleski przyjął powierzoną mu godność i dn. 9 czerwca złożył przysięgę konstytucyjną, oraz wydał oświadczenie do obywateli Rzeczypospolitej.

Te akty przedłużają ciągłość legalnych władz, stojących na gruncie całości i niepodległości Polski.

Prezydent August Zaleski urodził się 13 września 1883 r. w Warszawie, kształcił się w Anglii i w r. 1911 ukończył z odznaczeniem wydział ekonomiczny Uniwersytetu w Londynie uzyskując stopień B.S.C. (Econom).

Po ukończeniu studiów przygotował się do kariery naukowej, pracując w Bibliotece Krasiańskich. Wydał pracę: „Konfraternia kupiecka m. st. Warszawy”. W r. 1912 został lektorem języka polskiego na Uniwersytecie londyńskim. W r. 1915 objął kierownictwo Polskiego Komitetu Obywatelskiego w Londynie.

W r. 1918 wstąpił do służby dyplomatycznej, jako chargé d'affaires w Bernie. W r. 1919 powołany do pracy w Centrali MSZ objął referat wydziału wielkich mocarstw. W 1920 r. został posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Atenach. W r. 1921 powrócił do Centrali MSZ jako dyrektor departamentu politycznego. W 1923 r. zostaje posłem RP w Rzymie, a w 1926 ministrem spraw zagranicznych.

Jako minister spraw zagranicznych, zawarł szereg ważnych porozumień m.in. Pakt Kelloga, traktat handlowy z Niemcami (później nieratyfikowany

TEATR DRAMATYCZNY 2 KORPUSU

Cykl przedstawień w „Scala Theatre” w Londynie

(Charlotte Street, st. kol. podz. Goodge Street — Northern Line)

z okazji jubileuszu 4-letnia pracy Teatru

Wtorek, 1 lipca	.. „DROGA KONRADA” Widowisko w 2 częściach (A. Mickiewicz, Z. Krajski, St. Wyspiański, J. Kasprzewicz, St. Żeromski). Układ tekstu: A. Kielanowski i W. Radulski.
Środa, 2 lipca	.. „ŚLUBY PANIEŃSKIE” Komedia w 5 aktach Al. Fredry.
Czwartek, 3 lipca	.. „SKALMIERZANKI” Wodewil ludowy w 3 aktach J. N. Kamińskiego.
Piątek, 4 lipca	.. „GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE” Komedia współczesna R. Niewiarowicza.
Sobota, 5 lipca	.. „ŚLUBY PANIEŃSKIE” Komedia w 5 aktach Al. Fredry.

Początek przedstawień o godz. 7 wiecz.

Kierownik Teatru: Jadwiga Domańska. Reżyseria: Leopold Pobóg-Kielanowski i Wacław Radulski. Oprawa sceniczna: Wanda i Tadeusz Orłowiczowie. Kierownictwo muzyczne: Henryk Szyfman. Aktorzy: M. Arczyńska, W. Baczyńska, J. Buchwald, K. Dorwski, K. Granowska, F. Karpowicz, M. Klimaszewska, J. Kocpewski, I. Kora-Brzezińska, E. Kunciewicz, W. Mirecki, W. Modrzeński, B. Reńska, Z. Rewkowski, J. Sempolińska, Z. Szczerba-Blichewicz, H. Wańska, W. Zbierzowska-Frydrychowa.

rząd do wypowiedzenia wojny dopiero wówczas, gdy są przeświadczone o słuszości sprawy, co często ma miejsce dopiero po faktycznym jej wybuchu. Stąd wojna obronna ze strony mocarstw zachodnich była i jest niemożliwa.

To zaś pozwala domniemanemu wrogowi wybrać czas i miejsce, wykorzystać w pełni moment zaskoczenia i zebrać wszystkie płynące stąd strategiczne, polityczne i taktyczne korzyści. Tak było w pierwszej wojnie światowej, tak było we wszystkich etapach drugiej (napaść na Polskę, Norwegię, Danię, Holandię, Belgię, Grecję, i korona wszystkich — Pearl Harbour).

Alle klęska Pearl Harbour właśnie potrzebna była narodowi amerykańskiemu tak, jak porwanie Sabinki potrzebne było mieszkańcom Sabinii, by zbudzić ich ze snu wygodny i z leniuchów i rozpustników uczynić żołnierzy. Zatopienie w Pearl Harbour pancerniki amerykańskie odegrały taką samą rolę, jak urodnie Sabinki: pobudziły kraj do czynu, włożyły oręż w ręce ludu.

Istnieje wersja, że Roosevelt wiedział wówczas doskonale o niebezpieczeństwie grożącym z Japonii, ale nie uważał za stosowne o nim nikogo uprzedzić. Uważał bowiem, że jest to wprawdzie krwawa, ale jedyna możliwa droga zbudzenia Amerykanów i przystąpienia do wojny zanim Hitler nie pokona Europy. Wstrząs był silny i — skuteczny.

Tym razem wstrząs może mieć nieoperacyjny charakter. Ale przedzej czy później musi nastąpić i przynieść otrzewienie. Inaczej społeczeństwom anglosaskim grozi zagłada. Niedarmo „Daily Mail” z 30 maja pisał, że nie stanie na przeszkodzie marszowi wojsk sowieckich do brzegów kanału La Manche, o ile anglo-amerykańskie siły okupacyjne zostaną wycofane.

PRAWDA — NAJLEPSZA BRONIA

Zwalczanie wojny podziemnej środkami przeciwnika jest w krajach Zachodu niemożliwe. Trzeba by w nich wówczas wprowadzić dyktaturę, cenzurę i policyjne metody stosowane na Wschodzie, a to jest nie do pogodzenia z demokracją. Nie na wiele też przysięga akcja mająca na celu uprzystępnienie obywatelowi z poza żelaznej kurtyny prawd demokratycznych i wiadomości z prasy i radia. Trzeba być naiwnym, aby sądzić, że „radiowizja” i „radioteleki” transmitować będą audycje z Londynu lub Nowego Jorku, albo przedrukowywać artykuły z „Daily Mail”. Wiadomo jaki los spotyka biuletyny informacyjne ambasady brytyjskich w krajach na wschód od Łaby.

Jedynym wyjściem jest rzeczowe i powszechne udostępnienie prawdy narodom Zachodu. Prawdy o ustroju sowieckim i polityce Związku. To się już, jak widzimy z prasy i literatury anglosaskiej obu mocarstw, robi. Imperializmowi sowieckiemu demokracje zachodnie muszą przeciwstawić się przede wszystkim duchowo. Muszą stworzyć nie chudy kompromis, ale ofertę o ich moc moralną i materialną, zdrową doktrynę wolnościową, z którą szary obywatel czuły się dobrze, był przekonany o słuszości sprawy. Jeśli to się uda — będzie to połowa zwycięstwa.

Pozatem, dyskusja na temat czy wojna będzie czy nie będzie i kto w pierw uruchomi bombę atomową — jest jałowa. Natomiast stara łacińska reguła „si vis pacem para bellum” (jeśli pragniesz pokoju — bądź gotów do wojny) — wciąż obowiązuje. Niebezpieczeństwo dziś jest już znane, więc o zaskoczeniu w sensie akcji rozkładowej, nie ma mowy. Mężowie stanu Ameryki i W. Brytanii, a nawet Francji, patrzają dziś na niebezpieczeństwo temu prosto w twarz.

Trzecia wojna światowa już się toczy. Krenl odniósł w niej dotychczas szereg sukcesów. Ale każda przegrana bitwa, zupełnie tak jak w końcu roku 1940, skrzepia front zachodni i czyni go świadomym celów przeciwnika...

Wiadomo zaś, że świat anglosaski przegrywał bardzo często bitwy, w rezultacie jednak nie przegrał ani jednej wojny.

JIM POKER

Przegląd tygodniowy

Paradoksy planu Marshall'a

OD DOKTRYNY TRUMANA DO PLANU MARSHALLA

W ciągu ostatnich dni dyskusje w prasie brytyjskiej obracały się dokoła zagadnienia, czy Sowiety przyjmą, czy też odrzucą zaproszenie do dyskusji nad planem Marshalla. Konferencja Bevin-Bidault w Paryżu pozornie ograniczyła się do wystosowania zaproszenia do Molotowa, by spotkał się ze swymi kolegami brytyjskim i francuskim w bieżącym tygodniu, choć trudno sobie wyobrazić, by po to jedynie p. Bevin jechał do Paryża z kilkunastu rzeczoznawcami, aby stamtąd wysłać zaproszenie do Molotowa; rzeczoznawcy byli do tego niepotrzebni. Chwilowo przynajmniej sprawa udziału Rosji przysiloniła wszystko inne.

Wytworzyła się w ten sposób dość paradoksalna sytuacja. Od trzech miesięcy polityka amerykańska stała pod znakiem doktryny Trumana walczy z komunizmem i pomagania tym krajom wolnym, które opierają się naciskowi komunistycznemu. W ostatnich dwóch tygodniach wydarzenia na Węgrzech uwypukliły jeszcze bardziej grożące ze strony Moskwy niebezpieczeństwo. I oto nagle na pierwszy plan wysuwa się pytanie, czy Rosja ma wziąć udział w programie odbudowy Europy w oparciu o amerykańskie dolary, a więc innymi słowy, czy ma znaleźć się wśród państw w ten czy inny sposób, pośrednio lub bezpośrednio, korzystających z pomocy amerykańskiej.

Na pierwszy rzut oka plan Marshalla obejmujący także i Rosję jest nie do pogodzenia z doktryną Trumana. Bo jakże pogodzić pomoc dla państw opierających się komunizmowi z pomocą dla państw komunistycznych, a zwłaszcza dla Rosji? Jednakże bliższa analiza dowodzi, że nie ma sprzeczności pomiędzy programem Trumana, a programem jego sekretarza stanu.

CHODZI O EUROPE ZACHODNIĄ

Po prostu plan Marshalla jest rozwinięciem doktryny Trumana. Cel jest wciąż ten sam: udaremnienie dalszych postępów komunizmu w Europie. Ale metoda jest inna. Zamiast udzielania pomocy pojedynczym państwom zagrożonym ekspansją sowiecką chodzi o postawienie narodów wolnych Europy gospodarczo na nogi. Zamiast latania

dziur w ubraniu projektuje się sprawienie nowego ubrania — nowej struktury gospodarki europejskiej.

W założeniu swoim plan Marshalla dotyczył z pewnością jedynie krajów Europy zachodniej. Wszystkie dyskusje, jakie toczyły się w Ameryce po konferencji w Moskwie, obracały się dokoła koncepcji zorganizowania Europy zachodniej w jedną całość gospodarczą przy wykorzystaniu zwłaszcza zagłębia Ruhry w charakterze warsztatu pracującego dla potrzeb całej zachodniej części kontynentu. Jawnie proklamowanym założeniem było, że w ten sposób pokrzyżuje się plan sowiecki opierający się na pogłębianiu chaosu i nędzy w Europie zachodniej, aby przyciągnąć grunt pod zwycięstwo komunizmu. Jeżeli uda się ten plan udaremnić — rozumowano w Waszyngtonie — i jeżeli Europa zachodnia okrzepnie i zorganizuje się, łatwiej będzie w przyszłości dojść do porozumienia z Rosją, której nadzieje okazały się fałszywe.

Jak się w takim razie stało, że zaproszono Rosję do udziału w realizowaniu planu tak oczywiście zwróconego przeciw niej?

RYZYKOWNE ZAPROSZENIE

Odpowiedź jest prosta: wygodniej było, aby Sowiety wykluczyły się

same, niż żeby je wykluczyła Ameryka. Przede wszystkim zaś: zaproszenia Rosji domagały się kategorycznie rządy W. Brytanii i Francji. Oba te rządy wciąż jeszcze lękały się, że można uniknąć podziału Europy i świata na bloki. W Brytanii pragnie koniecznie rozbudować swe stosunki handlowe z Sowietami i krajami Europy wschodniej. Francja poza względami podobnej natury ma jeszcze problem wewnętrzny, na skutek istnienia potężnej partii komunistycznej, która zwalcza namiętnie ideę bloku zachodniego. Toteż oba te kraje mogą przystąpić do realizowania bloku zachodniego w oparciu o dolary amerykańskie, [tylko] jeżeli Rosja otrzyma zaproszenie — odrzuci je. W tym wypadku bowiem cała odpowiedzialność spadnie na Kreml.

Nie zmienia to oczywiście paradoksalności całej sprawy. Co gorsza zaś, to wymuszone zaproszenie dało Rosji silny atut do ręki. Można bez przesady powiedzieć, że oznacza ono otwarcie na oścież bramy dla wjazdu sowieckiego konia trojańskiego.

MISTRZOWIE GRY NA ZWŁOKĘ

Rosja może także — i to wydaje się bardziej prawdopodobne — grać na zwłokę, tak jak to czyni np. w komisji atomowej. W tej dziedzinie

jest rzeczywiście mistrzynią. Już od półtora roku sabotuje skutecznie wszelkie postępy prac nad międzynarodową kontrolą energii atomowej. Ulubionym chwyttem jest zgłaszanie co pewien czas nowego planu, pozornie oznaczającego krok naprzód, który jednak po dyskusji okazuje się nową wersją dawnego „nie”. Przed paru dniami Gromyko znowu zgłosił nowy projekt i zabawa trwa w najlepsze.

W sprawie kontroli atomowej Rosja próbuje przewlec dyskusję, aż sama bomba zdobędzie. W sprawie planu Marshalla będzie usiłowała przewlec dyskusję do chwili oczekiwanego najdalej za rok kryzysu gospodarczego w Europie zachodniej. Czy jej się to uda?

Między sprawą energii atomowej i innymi zagadnieniami w ONZ a planem Marshalla istnieje ta różnica, że w ONZ Rosja ma *vetu*, podczas gdy tu mieć go nie będzie. Co więcej, układu o kontroli atomowej bez Rosji zawrzeć nie można. Pokoju z Niemcami czy z Austrią bez Rosji też zawrzeć nie można. Natomiast plan europejski można realizować bez Rosji. Bevin w swym ostatnim przemówieniu nie pozostawił też żadnej wątpliwości, że jeżeli Rosja odmówi, to plan będzie jednak realizowany, oraz że żaden sabotaż ani gra na zwłokę nie będzie tolerowana.

ZBLIŻENIE ANGLO-AMERYKAŃSKIE

Jakkolwiek rozwinięciem się plan Marshalla, można zanotować jeden pozytywny jego skutek: jest nim zbliżenie anglo-amerykańskie.

Niewątpliwie na zarysowującą się nową orientację polityki brytyjskiej złożyły się różne polityczne. Wypadki na Węgrzech, w Polsce (aresztowanie prawdziwych przywódców socjalistycznych), w Bułgarii (aresztowanie przywódcy chłopskiego Petkova i pozabawienie mandatów posłów opozycyjnych) i t.d. rozwały nadzieje na złagodzenie kursu polityki sowieckiej w Europie wschodniej; brutalne potraktowanie przez Molotowa ambasadora brytyjskiego, który nawet nie protestował przeciw gwałtom na Węgrzech, a jedynie prosił o informacje, było policzkiem, który zabolął W. Brytanię. Gwałtowna kampania propagandy sowieckiej przeciw *Labour Party* rozpoczęta po tym, gdy w Margate opozycja przeciw Bevinowi poniosła porażkę i pokładane w niej przez Moskwę nadzieje sromotnie zawiodły, też pogłębiła przepaść między Moskwą a Londynem.

Rezultatem tego wszystkiego była niezwykle debata w Izbie Gmin, w której po raz pierwszy zarysowała się jedność w odniesieniu do Sowietów, a socjaliści licytowali się z komunistami w piętnowaniu sowieckich zbrodni, i potępieniu polityki ustępstw. Szczególnie interesującym rysem tej debaty było potępienie przez Bevina tych niży-socjalistów brytyjskich, którzy bez wahania aprobują gwałty państw policyjnych.

O ile jednak można stwierdzić coraz lepsze zrozumienie niebezpieczeństwa komunistycznego i coraz większą odrazę do metod sowieckich, to jednak nie widać w W. Brytanii, a niestety także i w Ameryce — gotowości czynnego przeciwstawienia się pochłanianiu Europy wschodniej. Uciachy nawet projekty przedłożenia sprawy Węgier ONZ. Wydaje się że dopiero stopowanie przez Sowiety planu Marshalla, względnie jego zrealizowanie i uformowanie bloku zachodniego może zapoczątkować jakąś nową, bardziej zdecydowaną politykę Zachodu wobec imperializmu sowieckiego.

Londyn, 22 czerwca 1947.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

niedzielnego „Sunday Pictorial”:

„Zborowski nie jest odosobnionym wypadkiem. Gangsterstwo i bandytyzm są aż zbyt powszechne wśród wielu żołnierzy polskich, którym W. Brytania udzieliła schronienia.”

Trzy miesiące temu minister spraw wewnętrznych Chuter Ede mówił o nich jako o „ludziach, którzy pomimo bardzo zżyźnionego patrakowania przez nas zajął nam za skórę”. Od tego czasu nazwiska Polaków figurowały w sądach w całym kraju w związku z wszelkiego rodzaju zbrodniami od czarnego rynku do rabunku z bronią w ręku.”

Pomijając już niezbyt dokładną cytację z przemówienia p. Ede, który mówił jedynie o t.zw. „opornych”, jest to na niczym nieoparte ogłoszenie.

Pismo niedzielne dalej insynuuje, że w obozie w High Ash znalezione całe składy „skradzionych towarów” i uważa za rzecz niezwykłą, że w workach żołnierskich odkryto „wieczne pióra i aparaty fotograficzne”. Cóż za demagogia! Tak jakby żołnierze brytyjscy, którzy walczyli na kontynencie, nie przywieźli aparatów fotograficznych!

W konkluzji „Sunday Pictorial”

powtarza, że

„nie wszyscy Polacy, którzy się tu znajdują, mogą być polegni, ale wyraźnie istnieje duża liczba czynujących na społeczeństwo, które dało im dom.”

„Dlaczego naród brytyjski ma godzić się z tym oszustwem? Trzeba natychmiast bandytów polskich, jak się mają zachować. Wyroki na schyłkowych gangsterów muszą być surowe, choćby tylko po to, aby ostrzec ich przyjaciół, że tego rodzaju bezprawie nie będzie tolerowane. Po odsiedzeniu kary trzeba ich deportować do Polski. Nie ma powodu, by naród brytyjski był terroryzowany i oszukiwany przez jego gości.”

Przytoczyliśmy ten głos nie dlatego, byśmy przywiązywali doń nadmierną wagę, ale dlatego, by pokazać jak każde przestępstwo będzie wykorzystywane przeciw całej emigracji przez czynniki nam niechętne. Dlatego z naszej strony konieczna jest czujność i wysiłek dla unieszkodliwienia niezliczonych jednostek przestępczych, które tyle szkody mogą przynieść ogółowi.

Londyn, 22 czerwca 1947.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją

Dławienie inicjatywy prywatnej

Reformy gospodarczo-społeczne przeprowadzone przez reżim komunistyczny dzieli życie gospodarcze Polski na trzy „sektory”: 1) państwowy i samorządowy; 2) spółdzielczy; 3) prywatny.

„Sektor prywatny”, inicjatywa prywatna — aczkolwiek oficjalnie się uznawane, to jednak w praktyce reżim dławi je na każdym kroku. Prywatne zakłady przemysłowe, które zatrudniają poniżej 50 pracowników fizycznych i umysłowych, a więc nie podlegają nacjonalizacji, napotykały na ciągłe trudności i szkany ze strony władz, uniemożliwiające im rozwój, a niejednokrotnie nawet istnienie.

Przedsiębiorstwa prywatne są uzależnione od państwa, w którego rękach znajdują się podstawowe surowce i materiały pomocnicze. Ponadto jednym z najczęściej praktykowanych manewrów władz wobec przedsiębiorcy prywatnego jest też odmowa przydziału żywnościowego dla jego robotników — przydział taki otrzymują robotnicy fabryk państwowych — skutkiem czego pracownicy są stawiani w krytycznej sytuacji i zmuszani do opuszczenia przedsiębiorstwa prywatnego. Gdy robotnicy jednego z takich przedsiębiorstw interweniowali w odpowiednim ministerstwie, zostali oni tam poinformowani, iż powinni zaniechać takiej interwencji, ponieważ wychodzą one na korzyść właściciela, umożliwiając mu prowadzenie przedsiębiorstwa

prywatnego. Również nacisk fiskalny jest bardzo efektywnym instrumentem nacisku państwa na przedsiębiorcę prywatnego.

Życie gospodarcze Polski dzisiaj jest faktycznie w całości upaństwowione. Poddane ono jest wyłącznemu kierownictwu państwa, w którym rolę decydującą pełni właściwie jedna partia — PPR, czerpiąca swe natchnienia z Moskwy. Obywateł, zarówno robotnik jak i przedsiębiorca, jest gospodarzem uzależniony od państwa. Za tym zaś uzależnieniem gospodarczym idzie uzależnienie polityczne. Człowiek w Polsce jest dzisiaj w niewoli państwa, według wzorów sowieckich.

W CHWILI OBECNEJ...

Uznawanie przez reżim inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej, nawet w tak ograniczonej mierze jak dzisiaj, jest tylko chwilowe. W następnym etapie rozwojowym całe życie gospodarcze ma znaleźć się w ręku państwa lub spółdzielczości, uzależnionej także od państwa. Zapowiedział to m.in. St. Szwalbe, jeden z czołowych przedstawicieli reżimu, w swym przemówieniu wygłoszonym niedawno temu we Wrocławiu.

„Stoimy na stanowisku — mówił Szwalbe, według „Robotnika” nr. 896 — że każdy z sektorów ma swój gospodarczy teren, swój zakres działania, Partia nasza uznaje też sektor prywatny. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że własność prywatna w chwili obecnej istnieje. Ograniczając handel prywatny w chwili obecnej, doprowadzilibyśmy do katastrofy

gospodarczej, gdyż sama spółdzielczość nie potrafiłaby zaspokoić wszystkich potrzeb, boitem ani państwo, ani spółdzielczość nie nadają się do prowadzenia drobnych warsztatów. Jeśli chodzi o inicjatywę prywatną, jest ona ograniczona ramami zakreślonymi w planie gospodarczym. Partia nasza nie może jednak dopuścić do tego, aby sektor prywatny z roku na rok rozwijał się nadmiernie, zagrożając całości budowy, w tej chwili jednak jest on sektorem niezastąpionym...”

Z całego tego przemówienia wynika, że zarówno własność prywatna, jak i przedsiębiorczość prywatna są w chwili obecnej traktowane przez reżim jako „zło konieczne”, którego pozbędzie się, gdy tylko to będzie możliwe.

TROCHE CYFR

Ministerstwo Przemysłu i Handlu ogłosiło ostatnio statystykę o obecnym stanie przemysłu prywatnego w Polsce, na podstawie danych nadesłanych przez Izby Przemysłowo-Handlowe z całego Kraju i oparte na zgłoszonych kartach rejestracyjnych na rok 1947. Według tej statystyki — ogłoszonej w „Głosie Ludu” nr. 871 — ogólna liczba prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych wynosi 11.643, zatrudniających 86.000 pracowników. Wśród tych przedsiębiorstw na pierwszym miejscu stoi branża spożywcza, licząca 6.583 zakłady i zatrudniająca 26.000 pracowników, dalej 1.001 przedsiębiorstw budowlanych, zatrudniających 17.000 pracowników, 431 zakładów metalowych, zatrudniających 8.600 pracowników, 778 przedsiębiorstw przemysłu drzewnego z 9.000 pracowników. Resztę stanowią przedsiębiorstwa branży włókienniczej, odzieżowej, papierniczej i inne.

Z cyfr tych wynika, że w Polsce dzisiejszej przemysł prywatny został prawie zupełnie zlikwidowany: przed wojną było 272.540 przedsiębiorstw przemysłowych, które posiadały licencje — dziś takich przedsiębiorstw jest tylko 11.643!

Ponadto z ogłoszonych cyfr wynika, że przemysł prywatny w Polsce jest bardzo drobny. Przeciętna liczba zatrudnionych pracowników na jeden zakład pracy wynosi zaledwie 7,4. Są to właściwie przedsiębiorstwa na poziomie rzemieślniczym, o niskim kapitale zakładowym i obrotowym oraz o słabym wyposażeniu technicznym, bez wielkich widoków na przyszłość.

REPERTUAR TEATRÓW

A teraz, od tych spraw materialnych przejdźmy na chwilę do innych — do

teatru. Są one raczej krzepiące. Po latach okupacji, kiedy teatr polski był zakazany, obecnie obserwujemy dość silny pęd rozwojowy. Teatr rozwija się dzisiaj bujnie, aczkolwiek może nie zawsze na najwyższym poziomie. Charakterystyczne, że największym powodzeniem cieszą się sztuki autorów polskich.

Oto ciekawe zestawienie repertuaru teatrów w Polsce w sezonie 1946-47, które podajemy za miesięcznikiem „Teatr” (nr. 6-7).

Jak podaje to pismo w planach teatrów na sezon bieżący, z polskiego repertuaru klasycznego na pierwsze miejsce wysuwa się Słowacki. Na sezon bieżący przewidziane są sztuki: „Maria Stuart” w 4 teatrach, „Mazepa” w 4 teatrach, „Fantazy” w 3, „Lilla Weneda” w 3, „Kordian” w 2, „Balladyna” w jednym, jak również „Sen srebrny Salomei” i „Horsztyński”.

Następne miejsce zajmują komedie Fredry: „Słuby panienskie” w 6 teatrach, „Pan Jowialski” w 6, „Damy i huzary” w 4, „Dożywocie” w 3, „Nowy Don Kichot” w 3, „Mąż i żona” w 2, „Wielki człowiek do małych interesów” w 2, „Zemsta” w jednym teatrze, jak również „Pan Geldhab”, „Nikt mnie nie zna”, „Odludki i poeta”.

Wspiańskiego „Weśle” projekto-

wane jest w 5 teatrach, „Warszawianka” w 3, „Kłątwa”, „Cyd”, i „Bolesław Śmiały” — każda w jednym.

Dalej idzie Bałuckiego „Dom otwarty” w 7 teatrach, „Klub kawalerów” w 3 i „Grube Ryby” w jednym. Bliźnińskiego „Pan Damazy” w 5 teatrach a „Rozbitki” w 4. Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej” w 2 teatrach, „Panna Maliczewska” w 5, „Ich czworo” w 4, Zeromskiego „Sulkowski” w 5 teatrach, „Róża” w jednym, jak i „Uciekla mi przepióreczka w proso”, Bogusławskiego „Krakowiaczy i górale” figurują w repertuarze 7 teatrów.

Poza tym z repertuaru współczesnego szereg teatrów planuje wystawienie: Andrzejewskiego i Zagórskiego „Święto Winkelrieda”, Otwinowskiego „Wielkanoc”, Flukowskiego „Odys u Pasków”, Świrszczyńskiego „Orfeusz”, Korcelliego „Papuga”, Dobrowolskiego „Spartakus”, Bodnickiego „Komediant”, Gaycego „Homer i orchidea”.

Charakterystyczne, że z repertuaru obcego pierwsze miejsce zajmują piarsze angielskie: sześć sztuk Shawa granych będzie w 22 teatrach i sześć sztuk Gogola w 18 teatrach. Dwie sztuki Gogola wystawione zostaną w 10 teatrach.

TADEUSZ NALER

TO BYŁY NAPRAWDĘ CENNE INFORMACJE!

„RIGHT HONOURABLE” wygrał 4 do 1, następny „DEISEL”

przegrał o głowę 9 do 2. „ANN DENISE” wygrała 5 do 2.

W ubiegły wtorek dałem dowody tygodnikowi „Sporting Life”, stwierdzając, iż stosownie do moich informacji, udzielanych moim klientom, poza wyżej podanymi koźmi, wygrała „MISS JANET” 7 do 2 i „LORD NELSON” 10 do 1. Po nich zwyciężyły: „DIESEL” 2 do 1 a ostatnio „DISTINCTIVE” 6 do 1.

Źródła moich informacji o startujących koniach są rzeczywiście dobre, toteż miłośnicy wyścigów konnych, którzy zgodzą się w zamian za dostarczenie im informacji, wypłacając mi wygrane od £1. powinni bezwzględnie skontaktować się ze mną.

Proszę pisać nazwisko i adres dużymi literami oraz załączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem pocztowym. Korespondencja w miarę możliwości po angielsku.

Niezawodny system, jak należy grać na WYŚCIGACH PSÓW, jest w moim posiadaniu do dyspozycji klientów.

Depozyty w wysokości £25, 50 i 100 dla gry jeszcze przez krótki czas przyjmuję. Przeciętna wygrana wynosi £2. 19. 0. netto za każde zdeponowane £25.

Co najmniej 4 razy tygodniowo gram dla moich klientów.

Napiszcie natychmiast do:

T. A. D. BOUGH, 19, Wardour St., London, W.1

Dzień świętojański

Zieloność brodzi w łakach,
nadzieja w zieloności,
Czas przyszedł krzywe ścięzki
miedziami w niebo prościć.

Chwał ląko umajona
dzień czarów swą zielenią,
lzy traw się skropią w rosę,
smutki się w radość zmieniają.

Zakwitaj dniu zielony
gustami na zbóż kłosach,
Świt-Cud swe hymny śpiewa
słońcem na sianokosach.

Wyśpiewuj pszczylny czasie
swe brzęki w miodnych lipach,
zczęśliwość szumi w drzewach!

i w sercach w bzy zakwitła.

Uderzaj, Cudowności,
w strumień jak w harfę srebrną,
kwiatami — strumieniami
godziny w szczęście przebrną.

I wolaż w głosy trawne,
liściaste, sienne, kwietne,
aż złoty kwiat paproci
śpiewem jak sierpem zetnę.

I nim jak garścią słońca
blask rzucę w mroki godzin,
by każdy dobry człowiek
mógł w szczęśliwości brodzić.

ADOLF FIERLA

N A S Z Z N A K

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Rok I

28 CZERWCA 1947

Nr. 11

Wielkie osiągnięcie

W dniach 19-21 czerwca 1947 odbył się II. Walny Zjazd Delegatów SPK.

Jak wielokrotnie stwierdzaliśmy, od tego Zjazdu zależało dużo, zależał dalszy rozwój Stowarzyszenia, a może i cała jego przyszłość. Zjazdem tym rozpoczęliśmy drugi etap naszej wspólnej drogi kombatanckiej, etap prawdopodobnie najtrudniejszy.

Dlatego też przed Zjazdem mimo woli budziła się w nas pewna obawa, czy SPK dostatecznie już okrępiło i dojrzało, aby zgromadzić delegatów, którzy by obok zrozumiałych i pożądanego różnic, wynikających z odmiennych sposobów życia, odczuwania i myślenia, przywieźli z sobą wystarczające cechy wspólnoty, aby utworzyć jedną zwartą bryłę, zdolną do oparcia się największym przeciwnościom losu.

Dziś jesteśmy już po tych obawach. Walny Zjazd wykazał, jak bardzo jesteśmy powiązani ze sobą, jak wszystko nas łączy, a jak mało dzieli. Na Zjeździe zobaczyliśmy delegatów ze wszystkich Oddziałów SPK z wyjątkiem jedynie Kanady. Na Zjeździe reprezentowane były pełne przekroje Stowarzyszenia we wszystkich kierunkach. Zjazd dokonał wielu poważnych prac i dał mocne podwaliny pod dalszy rozwój naszej organizacji.

Na sali obrad panował szczerzy duch demokracji. Chociaż połowa delegatów przybyła w mundurach — stopnie wojskowe nie istniały. Wszystkie wypowiedzi cechowała wielka szczerześć i odwaga cywilna. Dyskusja była bardzo ożywiona i wszechstronna. Do wszelkich spraw podchodzono z wielką czujnością. Momenty „dmuchania na zimne”, które uwidoczniły się w stosunku do wielu początkujących władz — były zupełnie zrozumiałe. Przeci-

każdy z nas już tyle razy „sparzył się na gorącym”. Drobiazgowo i surowo przeprowadzona analiza działalności Rady SPK, której poświęcono całodzienną „wielką debatę”, dodała walorów absolutarium, którego udzielono ustępującym władzom. Wysokie wymagania, które im stawiono, świadczą, jak trudna jest praca społeczna w obecnych warunkach. Świadczą też, jak czujnie ogół strzeże budowanego przez siebie życia społecznego przed tym złem, którego zaznał w innych warunkach.

Dyskusja nie ustrzegła się momentów, w których wysoka temperatura wypowiedzi wpływała ujemnie na rzeczowość. Znamienny był fakt małej podatności sali na tego rodzaju ujęcie spraw. Jedynie fakty i spokojna argumentacja mogły liczyć na zjednanie opinii.

Kolejny z Kontynentu właśnie przez swoją rzeczowość zjednali sobie specjalną sympatię. Wnieśli oni na salę obrad szerokie poglądy i obok spraw swoich terenów wykazali wielką zdolność ujmowania całości wielkich zagadnień SPK, nadając Zjazdowi wyraźny charakter światowego, a co najmniej europejskiego Kongresu. Do wysokiego poziomu obrad znakomicie przyczynił się przewodniczący Zjazdu, kol. Opel-Nowak, delegat z okupacji brytyjskiej w Niemczech, który uzyskał ogólną sympatię i wdzięczność.

Szczegółowe omówienia osiągnięć naszego Zjazdu na łamach „Naszego Znak” zapoznają czytelników dokładnie z powodami wyrażonego na tym miejscu zadowolenia.

Narazie dzielimy się dobrą nowiną: Zjazd nasz stanął na wysokości zadania i możemy wierzyć, że zasiane przez niego ziarno są zdrowe. Od nas wszystkich zależy, aby wyrósł z nich piękny las.

Redakcja

O właściwą drogę do celów S.P.K.

Artykuł kol. Władysława Czocho, działacza SPK, zawiera wiele uwag krytycznych, podjętych troską o zdrowy rozwój naszego Stowarzyszenia. Mamy nadzieję, że kierownicy dotychczasowej działalności tak centrali, jak i ośrodków terenowych SPK, a także inni koledy zechcą na naszych łamach przedstawić swój punkt patrzewia. Swobodna i uczciwa dyskusja na tematy nas wszystkich obchodzące może dać wiele pożytecznego materiału i usprawnić dalszą działalność Stowarzyszenia.

W następnym numerze „Naszego Znak” ukaze się część II artykułu „O właściwą drogę do celów SPK” (Red.)

Potrzeba wykrycia niedomagań

Mówi się dziś dużo o marazmie panującym na terenie Kół S.P.K., jak również i na terenie P.K.P.R. — o kryzysie zaufania i tp. objawach apatii. Choroba ta stwierdzana jest ostatnio dość często na różnych zebraniach i na łamach prasy.

Samo stwierdzenie choroby i zdawanie sobie sprawy z wielkich niebezpieczeństw, jakie ona kryje w sobie dla dalszego rozwoju S.P.K. — jest bezsprzecznie rzeczą pozytywną, lecz niewystarczającą dla usunięcia tych niebezpieczeństw. Musi być podjęte celowy, planowy i wytrwały wysiłek jej leczenia. Niezbędne jest do tego dokładne stwierdzenie jej przyczyn, a następnie ustalenie skutecznych środków i metod leczenia.

Rozważając przyczyny choroby, należy sobie dokładnie zdać sprawę z wielu faktów, których bliższe poznanie umożliwi ustalenie tych przyczyn.

Ze strony władz S.P.K. spotykamy się z częstym podkreśleniem, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów nie jest organizacją polityczną, lecz samopomocową, a więc społeczną. Ten charakter stwierdza również ujęcie celów Stowarzyszenia w jego statucie.

Od ustalenia celu do jego osiągnięcia jest jednak zwykła droga daleka, żmudna i trudna. Łatwo na niej zbłądzić, jeżeli kierunek nie został jasno i wyraźnie wytyczony, względnie jeżeli u realizatorów nie ma dostatecznie silnej woli, niezbędnej dla obrania drogi

trudnej, lecz za to pewnie wiodącej do celu, lub poczucia odpowiedzialności za zachowanie obranej drogi, mimo piętrzących się na niej trudności i przeciwności.

Co powiada statut

W statucie Stowarzyszenia cel został określony następująco:

„Celem Stowarzyszenia jest organizowanie i kierowanie akcją wzajemnej pomocy wszystkich członków Stowarzyszenia w zakresie ich potrzeb duchowych i materialnych”.

Jest to ustęp pierwszy, zasadniczy, szerszego określenia celu, ustalającego zakres działania tak w dziedzinie potrzeb kulturalno-społecznych, jak i materialnych.

Tak ustalony cel, nie budzi żadnych zastrzeżeń ani wątpliwości z punktu widzenia społecznego i samopomocowego charakteru akcji.

To, co byśmy nazwać mogli wytknięciem drogi do tak ustalonego celu, określone zostało w art. III. par. 3 statutu następująco:

„Cele swe Stowarzyszenie realizuje przez współpracę członków oraz przez działalność władz i spółki z odpowiedzialnością ograniczoną gwarancjami i nieposiadającą kapitału udziałowego: The Polish Combatants Association — lub takich instytucji, które ułatwiają realizację celów Stowarzyszenia, stosownie do przepisów prawa miejscowego”.

Biorąc pod uwagę konieczność określenia statutowego, można by się zgodzić z tak bardzo ogólnym ujęciem statutowym z tym jednak, że dokładne wytyczenie drogi do celu zostanie dokonane w formie ściślejszego ujęcia zadań, metod pracy i jej środków w wytycznych pracy i regulaminach Stowarzyszenia, oraz będzie bieżąco omawiane w wydawnictwach Stowarzyszenia.

Brak wytyczonej drogi

Otóż musimy sobie powiedzieć szczerze i otwarcie, że mimo przeszło rocznej działalności naszego Stowarzyszenia, droga, po której jednolicie, celowo i planowo kroczymy winny Kół do osiągnięcia celu, nie została przez naczelne władze Stowarzyszenia

należyte wytyczona. Dalszym tego następstwem, jest brak należytego kierowania tą pracą ze strony tych władz.

Kół, pozostawione same sobie w tej dziedzinie pracy, po okresie samodzielnego podejmowanych prób w większości wypadków pracy tej zanichaly, przechodząc w stan bierności. Niekóre z nich przerywały nawet inkasowanie składek członkowskich, nie posiadając wyraźnych odpowiedzi na pytania członków, na co te składki mają być użyte.

W ten sposób jasno ustalony cel, wobec braku jasnego wytknięcia drogi do jego realizacji i należytego pokierowania pracą w tej dziedzinie — zawisł niejako w powietrzu, pozostał martwą literą, nie potrafił i zespolić szerokich rzesz członków Stowarzyszenia i podważyć ich do pracy, zdążającej do jego realizacji dla dobra członków i całego Stowarzyszenia.

Budowanie gmachu od góry

Przez organizatorów i władze Stowarzyszenia popelniony został zasadniczy błąd. Zastosowana została metoda pracy używana raczej w stowarzyszeniach o charakterze politycznym czy zawodowym — budowania gmachu od góry, prowadzenia na szeroką skalę prac organizacyjnych, mających na celu zarejestrowanie możliwie dużej ilości członków, których masa ma dać oparcie polityce władz naczelnych Stowarzyszenia czy stronnictwa.

W organizacji o charakterze społecznym, jaką jest nasze Stowarzyszenie, praca powinna być prowadzona od dołu, od tworzenia społecznie zdrowych i silnych kół, wewnątrznie zespolonych i zdolnych do aktywnej pracy, gdyż na ich właśnie terenie odbywa się realizacja zasadniczego celu Stowarzyszenia. Kół o silnej aktywności, winny być podstawą rozwoju Stowarzyszenia.

WŁADYSŁAW CZOCH

Los inteligenta w roli robotnika

(Artykuł dyskusyjny)

Nie ulega wątpliwości, że większość inteligencji zawodowej, przebywającej w obozach PKPR lub jeszcze w wojsku, nie zdaje sobie zupełnie sprawy z trudności, powstających przy szukaniu pracy na terenie W. Brytanii. Często traktuje pobyt w PKPR jako okres jakiegoś przetrwania, inni znów sądzą optymistycznie, że PKPR da im możliwość uzyskania pracy w ich zawodzie. Stąd sprawa właściwego zatrudnienia szerokich warstw inteligencji wymaga jak najbardziej wszechstronnego omówienia. Jak dotychczas sprawa zatrudnienia pracowników umysłowych jest traktowana w jakiś zgola wstydlivy sposób. Dostępnie obszerne mówi się o roli inteligencji na emigracji, ale bardzo mało o tym, w jaki sposób ci ludzie mają zarabiać na swe utrzymanie.

Coraz liczniejsze artykuły, ukazujące się w „Naszym Znak”, wskazują, że sprawa ta jest niezmiernie żywna, że coraz więcej ludzi uświadamia sobie, że należy skończyć z biernym wyczekiwaniem i z wzajemnym pocieszaniem się, że „jakoś to będzie”, „coś z nami muszą zrobić” i tp. Należy dążyć do

społecznego, oraz czy znajduje dużo czasu i ochoty na pracę ideową?

Niestety na zadane pytania odpowiedź może być jedynie negatywna. Inteligent, który decyduje się na przyjęcie pracy pracownika fizycznego, automatycznie deklaruje się. Zmuszają go do tego warunki pracy oraz środowisko, w którym się znajduje. Należy tu rozróżnić: stosunek pracodawcy do inteligenta-robotnika i stosunek robotników do tegoż pracownika.

Pracodawca traktuje zatrudnienie inteligenta w roli robotnika co najmniej jako czyn filantropijny. Siłą rzeczy obawia się powierzyć mu odpowiedzialniejszą pracę. Stosunek pracodawcy nie jest naturalny, często nacechowany pewnym zażenowaniem lub nadmiernym pozbawianiem.

Stosunek robotników-Polaków do inteligenta, który pracuje z nimi jako robotnik, pozbawiony jest cech koleżeństwa. Najczęściej objawia się w dwóch formach. Jedna forma daje wyraz uznaniu i szacunkowi, a raczej pewnemu podziwowi, że inteligent zdecydował się na pracę fizyczną. Nie należy znowu tego specjalnie uważać za objaw dodat-

wych wyników po prostu dlatego, że w tamtych warunkach zawsze jakaś więź uczuciowa łączyła tych ludzi — wspólne poczucie niedoli, patriotyzm, braterstwo broni i tp., natomiast w fabryce spotkamy się z szarą codzienną walką o byt, we współzawodnictwie, w obawie konkurencji. Siłą rzeczy inteligent pracuje gorliwiej, stara się osiągnąć najlepsze wyniki, aby pozyskać zaufanie pracodawcy. Przyczynia się to do narastania konfliktów między robotnikami, w szczególności, gdy inteligent zaczęnie wykazywać się większą wydajnością pracy od zawodowego robotnika.

Przyjęcie przez inteligenta pracy robotniczej wymaga dużego samozaparcia się. Jeżeli chce się utrzymać, musi dążyć do zespolenia się z nowym środowiskiem, a nawet, o ile to jest możliwe, zataić swoje wykształcenie. Godziny pracy w Anglii są rozłożone w ten sposób, że pracownik cały swój wolny czas ma porzucany w ciągu dnia. Przeważnie godziny pracy to od 9 do 13, a następnie od 14 do 18; biorąc pod uwagę, że po pracy fabrycznej trzeba się umyć i przebrać, w rezultacie pracownik jest wolny dopiero od godziny 7-jej wieczorem. W tych warunkach trudno prowadzić podwójne życie, pracować jako pracownik fizyczny do wieczora, a wieczorem po całodziennym zmęczeniu i wyczerpaniu, pracować ideowo. Tak można żyć parę miesięcy, ale później trzeba wybrać jedną drogę.

Zdaje sobie sprawę, że to co napisałem nie brzmi zachęcająco, ale lepiej jest znać nawet przykrą rzeczywistość niż żyć złudzeniami. Bez wątpienia tylko praca we własnym fachu pozwala na pełne wykorzystanie kwalifikacji zawodowych. Ludzie, w których rękach spoczywa kierownictwo emigracji, winni pamiętać o tym, że stwarzanie z inteligencji fachowej kadry robotników niewykwalifikowanych jest marnowaniem dorobku społecznego. Jeżeli inteligent decyduje się na pracę fizyczną, to traktuje to jako smutną konieczność, jako jedyną możliwość, która pozwala mu wyrwać się z obozów PKPR i żyć samodzielnie.

London.

J. L. M.

Prześtań pan wątpić!

(Artykuł dyskusyjny)

Artykuł p. K.K.I. w nr. 7 „Naszego Znak” zawiera wiele interesujących, ciekawych, istotnych i nie pozabawionych prawdy problemów. Większość wypowiedzi jest zupełnie słuszna. Niestety stanowisko zajęte przez autora w sprawie pracy inteligencji na roli lub innej pracy rąk jest, delikatnie mówiąc, nie bardzo odważne. Tymczasem się wyższym wykształceniem, wysiłkiem i pracą nad zdobyciem wiedzy, wreszcie kosztami włożonymi w wykształcenie rzesz inteligencji polskiej przez rząd, nikogo, ani nas, pracujących mas polskich, ani brytyjskich gospodarzy pracodawców, nie przekona.

Wręcz przeciwnie, jeśli p. K.K.I. i jemu podobnie myślący — oby ich było jak najmniej — zasłania się będą akademickim wykształceniem przed chwytem oboma rękami łopaty czy kilofa, to wcale nie wątpić, że rząd brytyjski ani grosza nie wydatkuje na ich utrzymanie, natomiast my będziemy musieli stworzyć jeszcze jeden fundusz więcej, mianowicie fundusz popierania bezrobotnej inteligencji polskiej, po to by nie stoczyła się po równi pochyłej, którą dla p. K.K.I. jest praca na roli z łopatą lub kilofem.

Prześtań, Kolego, marzyć o innej pracy!

Dzięki temu, że chwycisz, Kolego z uniwersytecką przeszłością, magistrze praw lub, co gorsze, filozofii, za łopatę, młot czy kilof — stworzysz o nas jeszcze lepszą opinię. Przez pierwszy tydzień będziesz się czuł zmęczony fatalnie, to ci obiecuję, lecz po pierwszym miesiącu pracy uczujesz się o wiele lat młodszym. Prześniakiesz przedko nową energią. Bądź pewny, że znajdziesz czas nie tylko, by zarobić na kawalek chleba, lecz również czas na własne studia. Ufaj wreszcie, że poznają się na tobie pewnego dnia. Mógłbym zapełnić całą szpaltę przykładami z prawdziwego życia. Na zakończenie zacytuje tylko jeden.

X. był profesorem literatury polskiej. Przejścia wojenne wreszcie zaprowadziły jego „profesorską mość” (nawiasem mówiąc doktor filozofii i niezbyt młody) do PKPR.

Nigdy nie miał przyjemności być oficerem. Toteż poszedł na pierwszy ogień. Cegielnia. Praca dla niewolników. X. pracował i pracował. Po kilku miesiącach pracy w cegielni właściciel tejże, znany przedsiębiorca budowlany i poseł socjalistyczny, lord,

zauważył X, rozmówił się z nim i zaproponował mu stanowisko sekretarza prywatnego i „tutora” dzieci lordowskich. Posada dobrze płatna i ciekawa. Ostatnio otrzymałem list od X. z południowej Francji, gdzie bawi z dwoma synami swego chlebodawcy. X. był moim nauczycielem w gimnazjum w Polsce. Stąd znam wszystkie szczegóły tej zadziwiającej kariery.

Zdaje sobie sprawę, że nie wszyscy zrobimy tak święte pociągnięcie, mam jednak nadzieję, że wola i wysiłkiem własnym potrafimy pokonać niejedną przeszkodę. Powątpiewaniem i „jozczeniem” nie zdobędziemy niczego.

Dlatego powtarzam, prześtań Pan wątpić, Kolego!

York.

T. ZET

Przyjaźń jest cementem — niezgoda rumowiskiem

NASZA DYSKUSJA

Naszym nowym Czytelnikiem wyjaśniamy, że dwa artykuły dyskusyjne: „Prześtań pan wątpić!” i „Los inteligenta w roli robotnika” — stanowią dalszy ciąg dyskusji, która się toczy na łamach „Naszego Znak” — na temat możliwości zatrudnienia polskich pracowników umysłowych w W. Brytanii. Zagadnienie to jest dla wielu bardzo żywno i zasadnicze. Dyskusję spowodował artykuł, p.t. „Chcę pracować” (w nr. 3 „N.Z.”) p. J. L. M., którego drugą wypowiedź zamieszczamy dzisiaj. W następnych numerach ukazały się artykuły, p.t. „Mam wątpiwości” (nr. 7) oraz „Dżungla” (nr. 10).

Prosimy Czytelników, którzy chcieliby jeszcze zabrać głos w tej niezmiernie ciekawej i pożytecznej wymianie zdań i opinii — o natchemiasłowe nadsyłanie swoich wypowiedzi, abymy mieli czas je zamieścić, ponieważ zamierzamy w bliskiej przyszłości zamknąć dyskusję artykułem redakcyjnym, który zreasumuje jej wyniki i spróbuje wyciągnąć praktyczne wnioski.

Los jest zmienny — jutro ty będziesz na górze

Rozdrażniony i wiecznie cierpiący emigrant jest szkodnikiem

Idziemy naprzód

Ognisko Kombatanta spod znaku „Gdańsk” w Nottingham

(Korespondencja własna)

Zaczęło się od harmonii
„Ziarno do ziarna, a będzie miarka” — polskie przysłowie znane chyba w całej Polsce.

Otóż pracę swoją rozpoczęliśmy z drobnym ziarnkiem. Była to sumka pochodząca tylko ze składek członkowskich i wpisowych od 250 członków naszego Koła (Nr. 432 „Gdańsk” w Weelsby Camp koło Grimsby, Anglia) przy 65 Pomorskim Baonie Piechoty.

Każdy początek jest trudny. My także przeżywałyśmy te trudności mając w kasie zaledwie £25 i... nie więcej! O, przepraszam: mieliśmy dobre chęci, zdrowy plan i zapal do pracy. Zrozumienie samo przychodziło — z czasem.

Zabraliśmy się więc do „działa”, studiując dokładnie założenia i myśl przewodnią SPK.

Dla każdego chyba jest rzeczą zrozumiałą, że siła organizacji polega poza jej walorami moralnymi i na stronie materialnej — bo cóż dziś można dostać darmo?! Dlatego też cały nasz wysiłek poszedł w tym kierunku. Przejelśmy i zorganizowaliśmy orkiestrę Koła. W konserwacji posiadania orkiestry Zarząd zorganizował cotygodniowe dancingi, które były nowym „ziarnkiem” — w zależności od frekwencji i powodzenia zabawy.

Ta sama orkiestra kilkakrotnie grając na zewnątrz również dawała dochody i już dotychczas opłaciła zakupiony akordeon i werbel oraz nuty i t.p., na które wydaliśmy około £50.

Od tańca do handlu

Poza tym przy sekretariacie Koła zorganizowano poradnię dla członków w sprawach zatrudnienia, szkolenia zawodowego, oświaty, opieki i

emigracji, współpracując ściśle z odpowiednią komórką baonową. Zarząd zorganizował również wysyłkę paczek do Kraju przez Biuro Paczek SPK w Londynie.

Po wielu długich targach i naradach udało się nam wreszcie przekonać władze obozowe, że bezwzględnie potrzebny jest sklepik na terenie obozu. I z ulgą w sercu, po przełamaniu wszystkich lodów ze strony „władzy”, został otwarty sklepik kombatanci — stałe i trwałe „ziarenko” w naszej kasie.

Dzisiaj nadal „gramy i dancingujemy”, a sklepików mamy dwa, opiekujemy się hostelami w Elsham koło Grimsby, gdzie jest sklepik, świetlica z biblioteką i czasopismami kombatantami, jak również udzielamy wielu kolegom, odchodzącym do życia cywilnego lub do szkół — pomocy w formie pożyczek zwrotnych krótko i długoterminowych. Czterech kolegów otrzymało paczki dla rodzin w Kraju.

I tak właśnie na złość wszystkim pesymistom i niedowiarkom, którzy Kombatantów śmiali po cichu nazywać „kombinatorami” — idziemy naprzód.

Docenianie prasy

Od kwietnia b.r. wydajemy biuletyn informacyjny pod nazwą „Wśród Nas”, którego celem jest rozpowszechnianie wszelkich informacji z „Komunikatów Informacyjnych SPK”, grupując je poszczególnymi zagadnieniami w miarę potrzeby członków, odchodzących do życia cywilnego na „Wyspie” lub emigrujących do krajów zamorskich.

Poza tym informujemy tą drogą naszych kolegów o życiu Koła i poszczególnych członków.

Zarząd Koła prenumeruje trzy egzemplarze „Polski Walczącej”, w której jest przecież „Nasz Znak” — znajdują

je poszczególni członkowie w świetlicy Elsham koło Grimsby, w Ognisku Kombatanta, Nottingham lub w redakcji „Wśród Nas”, obóz North Camp koło Derby.

Tak, nasza praca nie poszła na marne — coraz więcej mamy członków. Pomimo ubytku z powodu wyjazdu do Polski, Kolo liczy obecnie 260, z tego wielu już jest w życiu cywilnym.

Są to bezspornie widoczne rezultaty i owoce — a to tak niby niedawno się zaczęło — pracy niewielkiej garstki ludzi dobrej woli.

Ognisko „zorganizowanej bandy”

Krew chyba zaleje — (przepraszam za wyrażenie, ale „jezdem” wojskowy) — wszystkich naszych przeciwników, kiedy się dowiedzą, że w dn. 1 czerwca b.r. my „niemądzy czy banda zorganizowana”, jak nas złośliwie, a może czasem żartobliwie nazywano — zorganizowaliśmy i uruchomiliśmy „Ognisko Kombatanta” w Nottingham.

W protokole Zarządu Koła z dnia 30 maja b.r. (poza tym jest to dzień św. Feliksa) czytamy:

1. Zarząd Koła SPK Nr. 432 „Gdańsk” jednoznacznie uchwalił zorganizowanie i otwarcie „Ogniska Kombatanta” w Nottingham — adres: 64, Robin Hoodchase, Nottingham, tel. 40612, w domu Mrs. Marii Piotrowicz.
2. Zarząd Koła od dn. 1 czerwca b.r. wynajął pokój dla pracownika Koła, jako kierownika „Ogniska Kombatanta” oraz łącznika terenowego z członkami Koła, którzy przeszli do życia cywilnego w rejonie Nottingham, a także z kolegami z innych Kół SPK, znajdującymi się na tym terenie. Do obowiązków jego będzie należało prowadzenie ewidencji adresów członków Koła w życiu, służeniu pomocą i poradami, jak również wyszukanie mieszkań cywilnych na prośbę poszczególnych członków, nawiązanie i pogłębienie dalszych koleżeńskich i towarzyskich stosunków z Towarzystwem Angielsko-Polskim na terenie Nottingham; Mrs. C. Pitman, 10, Park Valley, The Park.
3. W Ognisku Kombatanta w obecnej chwili

mamy do dyspozycji kilka łóżek, pokój wypoczynkowy, radio, czasopisma kombatantkie i angielskie, oraz skromną bibliotekę.
Nocleg w Ognisku Kombatanta ze śniadaniem dla członków SPK wynosi 6 sh. dla wieczników — 7 sh. Ceny mogą ulec zmianie — jest to okres próby i dalszych pertraktacji Zarządu z właścicielem lokalu. Przy uprzednim zamówieniu i oddaniu kartek zyciowych można otrzymać również obiad i kolację — ceny bardzo przystępne.
4. W przyszłości przewidujemy otwarcie w Ognisku Kombatanta kawiarni lub jadalni.

Jeżeli wybierasz się do Nottingham

Ognisko Kombatanta znajduje się w centrum miasta Nottingham, przy alei Robin Hoodchase (nr. 64) — niedaleko stacji kolejowej Victoria, jak również od obydwu stacji autobusowych. Z rejonu stacji kolejowej dojazd przez cztery przystanki autobusów elektrycznych nr. 40 i 47 — opłata 1d. Piechotą ze stacji kolejowej lub autobusowej przy Edward Street — około 8 minut spaceru.

Robin Hoodchase to miła aleja, pełna zieleni i drzew — zaciszne miejsce w centrum Nottingham.

Będąc w tym mieście, nie zapomnij odwiedzić naszego Ogniska, w którym możesz spokojnie, wygodnie i tanio przenoctować. Ze względu jednak na ograniczoną ilość miejsc lepiej zarezerwować sobie miejsce, telefonując do Mrs. Marii Piotrowicz, „Nottingham 40612.”

Stefan Żeromski powiedział: „Słowo w istocie swej jest ciche i próżne, wielkimi są tylko czyny”. My też nie dawaliśmy posłuchu „cichej i próżnej paplaninie”, wiedzieliśmy o tym, że „wielkimi są tylko czyny”.

Wielu z nas włożyło dużo pracy dla wspólnej sprawy, która — nie poszła na marne.

Weston on Trent, Derby.

FELIKS KĘPA

Lekarze w W. Brytanii

W obecnej sytuacji polscy lekarze cywilni są zarejestrowani tymczasowo w Związku Lekarzy Brytyjskich — *British Medical Association*. Według bowiem przepisów wojennych każdy lekarz przybyły na teren W. Brytanii był nie tylko dopuszczony, ale zobowiązany do pracy. Stąd wynikała konieczność tymczasowej rejestracji. Brak lekarzy był bardzo znaczny.

Polacy, kończący studia w Edynburgu byli również rejestrowani „tymczasowo” i zatrudniani. Od roku 1945 rejestracja nowo przyjeżdżających — ustala. Obecnie więc młodzi polscy lekarze z 1946 i 47 roku nie są nawet tymczasowymi członkami *B.M.A.* Jak twierdzą wtajemniczeni, zapis ma być wznowiony w najbliższym czasie.

Braki lekarzy są nadal bardzo znaczne. Jeżeli w pełni wejście w życie *National Health Service* (ma to teoretycznie nastąpić 1 kwietnia 1948 r.) — to według obliczeń brytyjskich braki będą sięgały 12 tysięcy lekarzy! Przeciw tej ustawie są jednak znaczne opory. Wejście jej w życie może nie być łatwe — a głównie z tym są związane nadzieje na zatrudnienie Polaków w tym kraju. Z chwilą wejścia w życie ustawy — prawdopodobnie „tymczasowi” członkowie *B.M.A.* staną się członkami stałymi i będą podlegali normalnym przepisom brytyjskim, przeciw którym broni się Związek brytyjski i pojedynczy lekarze.

Ustawa, która otwierałaby Polakom stałe członkostwo *B.M.A.*, a więc wejście do *Trade Unionu* i praktykę — jeżeli chodzi o ujęcie rzesz pod opiekę lekarską — przypominałaby nasze „Kasy Chorych”. Lekarze zatrudnieni w związku z *National Health Service*, otrzymywali pensję stałą (i ewentualnie nieznaczną opłatę od ilości pacjentów). Dotyczyłoby to tak „*G.P.*”, t.j. „*General Practitioner*” — lekarza nie-specjalisty, zwanego w Polsce „omnibusem” — jak również specjalistów.

W brytyjskiej hierarchii lekarskiej „*G.P.*” stoi o całą przepaść niżej od specjalisty. Różnica w honorarium jest bardzo znaczna. Przeważnie specjalista bierze co najmniej trzykrotnie wyższą stawkę za poradę od „*G.P.*”.

Wśród specjalistów istnieją dalsze hierarchie. Do specjalisty przeciętny pacjent nie może się dostać inaczej, jak ze skierowaniem od „*G.P.*” (Tu także ujawnia się siła *Trade Unionu*: w pierw. należy przejść przez ręce „*G.P.*”, zostawiając mu przepisową gwineję, aby móc zostawić następnego trzej u specjalisty). Prawdopodobnie system przejścia przez „*G.P.*” będzie zachowany po wprowadzeniu ustawy.

Lekarze polscy, którzy będą zatrudnieni na pensji, będą mieli prawdopodobnie możliwość wejścia tam, gdzie nie znajdzie się wystarczająca ilość chętnych Brytyjczyków. Przede wszystkim więc utworzą się możliwości wśród „*G.P.*”. Będą też mieli prawo prywatnej praktyki, oczywiście tylko w stosunku do osób, które nie zostaną ubezpieczone w planie „służby zdrowia”.

Wprowadzenie ustawy otwiera z jednej strony możliwości Polakom, z drugiej zaś poważnie komplikuje stosunki. Lekarze brytyjscy nie są specjalnie przychylni obcym, chociaż niektórzy chętnie zatrudniają Polaków jako pomocników.

Na te omawianej ustawy interesy brytyjskich lekarzy kolidują z polskimi. Brytyjczycy, na ogół przeciwni ubezpieczeniu, indywidualnie może i pozwoliliby na wprowadzenie Polaków do wolnej praktyki. Ustawa natomiast otwiera możliwości wszystkim lekarzom polskim (teoretycznie). Wobec tego Polacy są raczej jej zwolennikami — wbrew Brytyjczykom. Z drugiej strony dobre stosunki z lekarzami brytyjskimi warunkują w znacznym stopniu możliwości pracy Polaków.

Zasadniczym jednak pytaniem pozostaje

w dalszym ciągu, czy Brytyjczycy zaproponują Polakom stałe członkostwo *B.M.A.* Jak dotąd, mimo wszelkich szans na to, nie nastąpiła żadna oficjalna propozycja ze strony władz czy Związku. Wprowadza to zrozumiałe niepokoje w środowisko łatwo im ulegające. Stąd szereg wahań, szczególnie u tych, których zatrzymuje tu obawa przed walką o byt w Polsce czy gdzie indziej.

W chwili obecnej sytuacja lekarzy przedstawia się może najlepiej wśród polskiej inteligencji pracującej. Nie ma szczególnie wysokich zarobków, ale wśród tej kategorii Polacy zarabiają może najlepiej. W każdym razie nie ma bezrobotnych. Ci, którzy zapiszą się do PKPR, prawdopodobnie — po zaproponowaniu Polakom pracy w *National Service* — będą stanowili pewnego rodzaju rezerwę, z której Brytyjczycy będą czerpali siły potrzebne im do wykonania planu.

Wypadło by jednak ze strony centralnych władz lekarskich wyjaśnienie stanowisko brytyjskie w odniesieniu do zatrudnienia polskich lekarzy w *National Health Service* — jak najśpieszniej.

WLADYSŁAW LIS

Po szkole i książce — miejsce teatru

Teatr Dramatyczny 2 Korpusu zakończył niedawno czwarty rok swojej chlubnej działalności i — jak doniosły już pisma codzienne — z okazji tego jubileuszu da cykl przedstawień w Londynie w pierwszych dniach lipca r.b., w pięknej sali teatru „Scala”. W ramach tego cyklu odbędzie się m.in. premiera poważnego widowiska w 2-eh częściach p.t. „Droga Konrada”, na które składają się fragmenty „Dziadów” Mickiewicza, „Nieboskiej Komedii” Krasińskiego, „Wyzwolenia” Wyspiańskiego, dramatu Żeromskiego „Sulkowski”, „Hymnów” Kasprowicza i in. w układzie tekstu L. Kielanowskiego i W. Radulskiego. Londyński cykl przedstawień Teatru Dramatycznego będzie pierwszą na tak poważną skalę zakrojoną polską imprezą teatralną na obczyźnie.

Żołnierze 2 Korpusu dobrze znają ten teatr, który im towarzyszył wszędzie w wędrówce z Rosji przez Irak, Persję, Palestynę i Egipt, a później przez dwa lata bez przerwy, często w dwóch zespołach jednocześnie, dawał przedstawienia w czasie walk i po walce we Włoszech.

Do chwili opuszczenia z 2 Korpusem ziemi włoskiej Teatr Dramatyczny wystawił 14 sztuk, z których największym powodzeniem cieszyły się komedie Fredry („Damy i huzary”, „Zemsta” i „Służby panienskie”), piękne widowisko ludowe Ligonja „Wesele na Górnym Śląsku”, „Wiele hałasu o nic” Szekspira i „Szelmostwa Scapena” Moliere’a.

Przez widownię Teatru Dramatycznego na ponad sześćdziesiąt przedstawień w salach teatralnych stukilkudziesięciu miast i miasteczek w siedmiu

krajach, w starożytnych amfiteatrach na pustyni, w szpitalach pod namiotami, często w obozach wojennych pod gołym niebem, przewinęło się blisko 350.000 widzów.

Tych łatwych dzisiaj do wyliczenia kilka cyfr — to najlepsza legitymacja naszego żołnierskiego teatru i historia codziennego czteroletniego trudu wszystkich aktorów i zespołu technicznego, którzy wszyscy dawali z siebie maksimum rzetelnej pracy, dzięki której Teatr Dramatyczny w tak anormalnych warunkach zdołał utrzymać dobre tradycje artystyczne poważnych scen polskich.

Po przeniesieniu z Włoch do nowych warunków na terenie Anglii przed Teatrem Dramatycznym i aktorami stało — jak przed każdym żołnierzem — zapytanie: co dalej? Czy wobec demobilizacji i postępującego rozproszenia Polaków jest celowe i możliwe utrzymanie poważnej polskiej placówki teatralnej na obczyźnie?

Na te pytania teatr znalazł odpowiedź w przytoczonej wyżej liczbie widzów, którzy wśród pustynnych upałów, wśród deszczów i bezdroży kampanii apenińskiej przeżywali ogromne nieraz odległości, aby wolać od służby i walki chwilę spędzić w polskim teatrze. Żołnierzy-tulacz udowodnił, że dobry teatr należy do jego pierwszych potrzeb kulturalnych.

Kierownictwo Teatru Dramatycznego sformułowało swoje stanowisko w memoriale, złożonym polskim czynnikom kierowniczym na obczyźnie, w którym postawiło tezę, że w hierarchii potrzeb kulturalnych Polaków na obczyźnie miejsce teatru jest bezpośrednie po polskiej szkole i książce.

Aktorzy zaś dali wyraz swojej decyzji w artykule wstępnym swojej wewnętrznej pisma ścieńnego „Igrce”: „Nie opuszczajmy żołnierza-tulacza. Będziemy mu towarzyszyć. Będziemy mu służyć... Trudem mierzymy przebytą drogę. Odległość do celu zaś — bliżej”.

W ten sposób zostały położone fundamenty pod istnienie stałego zawodowego polskiego teatru dramatycznego na obczyźnie. Dalsze jego losy zależą teraz na równi od zrozumienia doniosłości zadań teatru wśród polskiego wychodźstwa — ze strony wszystkich polskich czynników kierow-

Dobrze spełniony obowiązek

Tymi słowami kończy się rozkaz pożegnalny wydany przez dowódcę 1. Dywizji Pancernej gen. K. Rudnickiego, skierowany do zespołu redakcyjnego „Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancernej”, wychodzącego w Quakenbrück na okupacji bryt. w Niemczech. Ostatni numer „Dziennika” wyszedł z datą 24 maja 1947, Rok VIII, Nr. 110 (844). Dywizyjny tygodnik „Defilada” również przestał wychodzić.

„Dziennik Żołnierza” był ostatnią gazetą Polskich Sił Zbrojnych i reprezentował niezależną, stosunkowo najmniej krępowaną czynnikami zewnętrznymi — opinią polską. Powstał w „zamierzonych” czasach szkockich, a najpiękniejszy okres przeżył wraz z Dywizją podczas jej walk na Kontynencie. Zespół redakcyjno-administracyjny-drukarski składał się z grona kolegów związanych szczerą przyjaźnią, kolegów, którzy we wszystkich

warunkach, dosłownie na wozie i pod wozem, w kurzu Normandii i we wspaniałościach zdobywczego „pałacu prasy” w Wilhelmshaven wesoło i z rozmachem realizowali swoje bojowe hasło „Prasa naprzód!”

Ostatni numer „Dziennika Żołnierza” nie zszedł z tej linii. Chociaż trudno było nie przyznać się do ciężaru na sercu w tym smutnym momencie, jednak nie zabrakło humoru i czytelników pożegnano życzeniem: „Oby nigdy nie zabrakło im wódki!”

„Dziennik Żołnierza” chętnie użyczał miejsca na swych łamach sprawom SPK, prowadząc „Kącik Kombatantki”, który znalazł się również w ostatnim numerze. „Nasz Znak” dziękuje w imieniu SPK za tę zyczliwość i sam poleca się autorskiej pamięci b. członków zespołu redakcyjnego „Dziennika”.

A kiedy spotkamy się, jak niegdys w Bredzie lub Quakenbrück, oby nam nie zabrakło wódki!

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburg.

INTERWENCJE

W szeregu najróżniejszych spraw i zagadnień z jakimi członkowie SPK spotykają się i spotykają mogą w W. Brytanii — Biuro Informacji i Porad SPK ofiarować pomoc, wychodzącą poza granice indywidualnej porady czy skierowania. Mamy tu na myśli możliwości i n t e r w e n c j i u odnoszących się do polityki w imieniu interesów naszych członków.

Na plan pierwszy wysuwają się tu interwencje, dotyczące zagadnień natury zasadniczej, które, jakkolwiek odnoszą się do jednostki, przez swój charakter mogą stwarzać precedensy na korzyść ogółu i otwierać drogę dla innych.

Członek SPK stawiający swoje pierwsze kroki w życiu cywilnym może być narazem na szkodę przez niewłaściwe postawienie sprawy wobec władz brytyjskich — jak Urzędy Pośrednictwa Pracy, Podatkowe i t.p.

Interpretację obowiązujących przepisów przez władze lokalne może być często niewłaściwa, tym bardziej, że przepisy odnoszące się do cudzoziemców są nieraz bardzo skomplikowane.

Biuro Informacji Porad SPK załatwilo już sprawy tego typu, wyjaśniając je w kompetentnych urzędach.

Zaluzując się — a postaramy się o pomoc. Pamiętajcie jednak, że zanim podejmiemy się interwencji, musimy każdą sprawę znać i zbadać dokładnie. Szczegóły przez was podawane muszą być sprawdzane sumiennie — a starania wtedy tylko mogą odnieść pożądany skutek, jeśli są oparte na faktach niewątpliwych, zawsze możliwych do stwierdzenia.

Pamiętajcie więc: Biuro Informacji i Porad SPK jest do waszej dyspozycji w wypadku zaistnienia takich trudności.

UWAGA PRZEDSIĘBIORCY!

Celem okazynego nabycia hotelu w dzielnicy Kensington w Londynie składającego się z trzech domów o 50 pokojach wraz z umeblowaniem spółka hotelarska angielsko-polska poszukuje dodatkowych udziałowców. Kapitał wymagany od £1.000 użyty. Pierwszorzędna lokata kapitału, duża rentowność, możliwość ewentualnej pracy i mieszkania. Szczegółowe dane po zgłoszeniu się. Spółka dotychczasowa posiada 4 hotele.

COFNIECIE ULATWIEN

WYJAZDOWYCH DLA „OPORNICH”
Otrzymałymi wiadomości z Oddziału Rozmieszczenia i Planowania Zatrudnień Inspektoratu Gen. PKPR, że według wszelkiego prawdopodobieństwa żołnierze, którzy nie zgodzili się na zapisanie do PKPR, nie uzyskają bezpłatnego przejazdu i zwrotu opłaty wizowej w wypadku emigracji z W. Brytanii.

Ponieważ wiadomość ta jest sprzeczna z publicznymi oświadczeniami władz brytyjskich, SPK podejmuje kroki celem definitywnego wyjaśnienia tej sprawy.

MOBILE LABOUR FORCE — ruchome

grupy pracy
Zgodnie z informacjami uzyskanymi z Ministry of Labour and National Service zawiadamiamy, że zapotrzebowanie na cieśli zostało już zaspokojone.

O ile chodzi o inne zawody w Mobile Labour Service, to szanse przyjęcia mają przede wszystkim rzemieślnicy posiadający co najmniej 4-letnią praktykę w swoim zawodzie.

KSIĄŻKA USPRAWNIA PRACĘ

WYTRZYMAŁOŚĆ MATERIAŁÓW, inż. Władysław Morgulec (Mfn. Przem. Handlu i Żegluga, Londyn, 1944). Cena 6/6

Życie często wymaga szybkiego choć mniej gruntownego opanowania pewnej gałęzi wiedzy lub rozwiązywania nieskomplikowanych zadań, gdzie więcej chodzi o sprawę zasadniczą, niż o ścisłość matematyczną. Podręcznik ten ma służyć właśnie tym, którzy nie mogą poświęcić wiele czasu głębszemu studium, pragnęliby chociaż pobieżnie zapoznać się z wytrzymałością materiałów.

Szczególnie w obecnych, trudnych dla Polaków czasach, ten sposób zdobywania wiadomości w wielu wypadkach może okazać się jedynym. Wielu budowniczych zaprzagnie mieć pod ręką tę praktyczną książkę.

ROBOTY ŻELBETOWE, inż. Ludwik Hubl i inż. Jerzy Nechay (Pol. Technical Publishing Trust, Londyn, 1946). Cena 9/6

Praktyczny podręcznik dla techników i mistrzów budowlanych, zawierający podstawowe wiadomości, niezbędne dla każdego wykwalifikowanego betoniarza lub zbrojarza.

Beton jest trwały, poręczny w tworzeniu różnych form architektonicznych, tani i ognioodporny, ale obok tych pierwszorzędnych zalet beton posiada też wady, jak na przykład potrzebę dużego udziału robocizny, trudność rozbiórki i przeróbki, a wartość jego zależy w dużej mierze od umiejętności pracowników w posługiwaniu się materiałem. Trzeba więc pogłębiać swoje wiadomości, przyuczać starannie robotników i stale kontrolować ich pracę.

ZWIĘZŁY PODRĘCZNIK KSIĘGOWOŚCI, W. Jędrak, F.A.I.A. i mgr. Fr. Wollmann (Alma Book Company Ltd., Londyn, 1947). Cena 9/-

Celem księgowości jest rachunkowe i chronologiczne wykazywanie zmian gospodarczych zaszyłych na skutek dokonanych czynności, ustalanie majątku oraz wykazywanie wyników t.j. zysków lub strat. Nie ma więc mowy o prowadzeniu najmniejszego chociażby przedsiębiorstwa bez posługiwania się księgami handlowymi. Księgi te zawsze będą przedmiotem kontroli ze strony odpowiednich urzędów i jasne jest, że przedsiębiorstwa o stronie księgowej — zaniebanej lub nieporadnej nie mogą wzbudzić zaufania. „Zwięzły podręcznik księgowości” jest wzorowym przewodnikiem po krainie jak najbardziej związanych z życiem — cyfr.

Wszystkie te książki są do nabycia w Alma Book Company, Ltd. — polskiej firmie wydawniczej, specjalizującej się w wydawnictwach technicznych, 52, Hulton House, 20-23, Holborn, London, E.C.1.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTERN 0747.

OTWARCIE OBRAD

Drugi Walny Zjazd Delegatów SPK był w polskim kombatanci 250 delegatów z 9 krajów, jeśli liczyć okupację Niemiec brytyjską i amerykańską osobno.

Po raz pierwszy spotkali się b. żołnierze Polskich Sił Zbrojnych z wszystkich krajów i kampanii ostatniej wojny, pozostający poza granicami Kraju, aby skonfrontować swoje poglądy, radzić o potrzebach i możliwościach ich zaspokojenia, aby mimo wszystkich różnic kolei losu i obecnego położenia stwierdzić jedność wielkiej rodziny kombatantów. Obesłanie zjazdu było tak wielkie (blisko 90%), ilość zagadnień tak olbrzymia, zainteresowanie tak żywe, że zamiast planowanych trzech dni, obrady trwały dni pięć, do których należało by doliczyć dwie noce, spędzone przez składy niektórych komisji na intensywny pracę. To przeniesienie imprezy poza planowane ramy nie naruszyło jej technicznej sprawności. Zjazd był przykładem przewidującej, spokojnej, elastycznej organizacji i także pod tym względem należy go uznać za dobrą robotę i rzetelnie zasłużony sukces.

Zjazd zaczął się we wtorek, dn. 17 czerwca, od nabożeństwa w Brompton Oratory. Piękny barokowy kościół, jak może żaden w Londynie przypominający kościoły polskie — zgromadził w swoim wnętrzu delegatów z Francji, Niemiec, Belgii, Holandii, Włoch, Szwecji, Szwajcarii, Bliskiego Wschodu i W. Brytanii. Większość z nich uczestniczyła w nabożeństwie za duszę zmarłego Prezydenta-Tulacza, które odbyło się bezprzecznie po mszy św., odprawionej na intencję Zjazdu.

Wskutek tego obrady w Caxton Hall (w pobliżu katolickiej katedry Westminsterskiej), zaczęły się z przeszło godzinnym opóźnieniem. Otworzył je prezes rady SPK, kol. Henryk Piątkowski, oddając hołd pamięci ś.p. Prez. Raczkiewicza.

POWITANIA, REFERAT

Przemówienia powitalne były ograniczone do niewielkiej liczby i brzmiały tonem niepowszednim. Pierwszy przemawiał gen. Anders, który przekazał zjazdowi życzenia od prez. Zaleskiego, stwierdzając od siebie, że „SPK reprezentuje Armię Polską”, jest dziełem jej dorobku i kontynuatem jej dzieła. Amb. Raczynski, przemawiając w imieniu społeczeństwa cywilnego, „mniejszości cywilnej”, wezwał kombatantów, aby byli dla niej przykładem, wzorem i oparciem. Prezes Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego Rusinek, mówił o „ujednostnieniu pojęć o polskim obywatelstwie na obczyźnie”, które dokonuje się przez ruch kombatantki, a prof. Helezyński imieniem „Światopoli” — o stosunku wiążącym emigrację „stara” i „nowa”. Na zakończenie odczytano list premiera Arciszewskiego — bardzo serdeczny i kładący nacisk na społeczne zadania SPK.

Po przemówieniach powitalnych wiceprezes komitetu wykonawczego, kol. Laszewski wygłosił referat pt. „Charakterystyka zadań SPK na tle ogólnej sytuacji wychodźstwa wojennego”. Znaczące bogactwo materiału przejrzyście uporządkowanego, pozwoliło prelegentowi przekonywająco oświetlić położenie pięciuset tysięcy Polaków, którzy w następstwie wojny i zbrodni popełnianych przez totalizm wszystkich kolorów pozostali poza granicami Kraju. Masa ta stanowi problem olbrzymi ze stanowiska prawnego, ze stanowiska osiedlenia i zatrudnienia, wreszcie powiązania organizacyjnego. Na SPK spada główna część tego ciężaru, który musi być dźwignią wspólną świadomości i połączonym wysiłkiem wszystkich b. żołnierzy.

Po części wstępnej dokonano wyboru przewodniczącego Zjazdu w osobie kol. Antoniego Opel-Nowaka z okupacji brytyjskiej. Przez pełne pięć dni pełnił on ten ciężki obowiązek z niezachwianym spokojem, wzorową bezstronnością i poczuciem humoru, zyskując sobie sympatię i wdzięczność wszystkich.

Dyskusja nad porządkiem dziennym i regulaminem Zjazdu stała się pierwszym sprawdzianem zainteresowania delegatów obradami, żywego stosunku do wszystkich spraw wchodzących w zakres obrad, ale pochłonęła zbyt wiele czasu z sesji popołudniowej.

SPRAWOZDANIA

Ustępujące władze zaczęły składać sprawozdanie dopiero we wczesnych godzinach wieczornych. Był to raport imponujący przez dokładność przygotowania, przez rozmiary i objętość zagadnienia.

Zbiorowe sprawozdanie zajął kol. Piątkowski, stwierdzając, że obejmuje ono łącznie prace Rady Naczelnej i Komitetu Wykonawczego, oraz podkreślając sprawne, harmonijne współdziałanie obu tych władz w ciągu całej kadencji. Z kolei prezes Komitetu, kol. Jedziniak wygłosił świetny referat, dający ogólny pogląd na wzrost i sytuację SPK w świecie polskim i świecie obcym, oświetlający przeszkody i trudności, stwierdzający wreszcie, w jakim stopniu udało się urzeczywistnić postulat powszechności i jedności organizacji kombatantów. Staranne przemówienie, sprawiwszy rozłożenie światła i cieni, doskonała

Zjazd kombatantki

forma uczyniły z tego wystąpienia nie tylko tło właściwe dla następnych przemówień, ale i ośrodkowy punkt części sprawozdawczej zjazdu.

Z kolei wiceprezes Komitetu kol. Laszewski scharakteryzował współiniciatorski i współzałożycielski udział SPK we wszystkich pracach, zdążających do zjednoczenia wychodźstwa polskiego, związania go z emigracją zarobkową i włączenia w nurt życia zawodowego. Następnie omówił działalność wydawniczą, kulturalno-oświatową, prasowo-informacyjną, wreszcie zestawiał wysiłki organizacji w obronie praw „wrześniowców” i „Akowców”, w sprawie deportacji t.zw. „niezdecydowanych”, wreszcie w sprawie rozdzielonych rodzin.

Sprawozdanie kol. Dołęgi-Jasińskiego dało szczegółowy obraz rozwoju SPK w ostatnim roku. Wymierza się on w cyfrach: 11.000 — 65.000 członków, 80 — 430 kół w stosunku do roku poprzedniego.

Kol. Gumiński zarysował rozwój finansowy SPK i jego działalność gospodarczą. Obejmuje ona w tej chwili kilka instytucji czynnych (biuro paczek, biura informacyjne, składnica sklepów żołnierskich i t.d.), oraz kilka instytucji znajdujących się w końcowym okresie przygotowań (hotel i klub, udziały w instytucji holdingowej, bank, ubezpieczenia, warsztaty spółdzielcze i t.d.).

Pierwszy pracowity dzień Zjazdu zakończył się około godziny osmej wieczorem, aby zaraz zebrać uczestników na kolejną wieczornicę. Pieśń polska, humor i sentyment wspólnych wspomnień złączyły się w niej w jeden akord.

ALEKSANDER JANOWSKI

DYSKUSJA NAD SPRAWOZDANIEM

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się od deszczu, skrapiającego delegatów, śpieszących do Caxton Hall. Jak dało się jednak zauważyć wkrótce po rozpoczęciu obrad — ten system chłodzenia głów nie okazał się skuteczny. Temperatura uczuciowa niektórych wypowiedzi osiągała stan podgorączkowy, świadczący zresztą o żywym zainteresowaniu i zdrowym podnieceniu w obliczu zagadnień najbardziej zasadniczych i decydujących o losie naszej wspólnoty. W dyskusji wzięło udział blisko 80 mówców. Głosy ich rozbrzmiewały na sali obrad plenum przez cały dzień od dziewiątej rano do jedenastej wieczorem, z godzinną przerwą na zasłużony obiad — mimo że przemówienia były ograniczone do 5 minut, i tylko koledzy z kontynentu mieli prawo mówić bez ograniczenia czasu.

Rozprawa nad sprawozdaniami była — na każdym zjeździe jest — sposobnością do poruszenia wszystkich spraw, które boją, drażnią, niepokoją; jest to sposobność do wyrażenia nastrojów i życzeń grupy, którą się reprezentuje; jest to wreszcie sposobność, żeby „wygarnąć” wszystko, co leży na sercu, przewentylować serdeczne zakamarki, w których kwasły się tłumione żale, podświadome urazy, nierozwiązane kompleksy.

Byłoby rzeczą niemożliwą w krótkim repertuarze referatów wypowiedzi blisko setki mówców. Byłoby to również rzeczą zbyteczną, gdyż w wielu przemówieniach omawiano to samo zagadnienie, często na ten sam sposób, bez wngszczenia nowych elementów.

TROSKI DELEGATÓW

Sumując więc wypowiedzi na podobne tematy, można było wyodrębnić dwa zasadnicze zagadnienia, wysuwane głównie przez delegatów Kół z terenu W. Brytanii, dwie troski związane z losami Stowarzyszenia: o jego niezależność i o jego zabezpieczenie finansowe.

Niezależność — od czynników oficjalnych, od czynników politycznych, od władz, które będąc autorytetem w strukturze wojskowej nie powinny być narzuconym autorytetem w społecznej strukturze samopomocowej. Mówiono o zależności władz SPK od naczelnych władz wojskowych, wspomniano o zarządach Kół „z nominacji”, postawiono drastycznie pytanie: co ma rozstrzygnąć — statut czy rozkaz?

Tło dla tej troski stanowi zjawisko, które określono powtarzającym się często w ustach mówców zwrotem „kryzys zaufania”. Żołnierz — z dniem niektórych delegatów — stracił zaufanie do dowódców, których poglądy polityczne i społeczne zawiódły. W tej nieufności wobec „góry” staje się również nieufny wobec organizacji, którą podejrzewa o podporządkowanie „górze”. Jako dowód braku zainteresowania „dół” organizacją SPK wymusił fakt, że wśród delegatów na Zjazd było tylko 16 szeregowych.

Ze zjawiskiem „kryzysu zaufania” wiązało się również przemówienie przedstawiciela t.zw. „opornych”, który obwiniał władze Stowarzyszenia o brak zdecydowanej akcji przeciw deportacji „opornych” do Niemiec.

Troska o stan finansowy Stowarzyszenia przejawiała się w częstych zapytaniach o los majątku Polskich Sił Zbrojnych, którzy z natury rzeczy powinni być zabezpieczeni na dobro tych, którzy złożyli się na własnymi

składkami na fundusze żołnierskie. Majątek ten według jednego z mówców sięga setek tysięcy funtów.

Ze sprawą bytu finansowego Stowarzyszenia wiązał się zarzut jednego z delegatów, że władze Stowarzyszenia poświęciły dotychczasowy okres istnienia organizacji pracom organizacyjnym przy braku wytknięcia celów organizacji i programu gospodarczego.

KOLEDZY Z KONTYNETU

Przemówienia delegatów Kół z terenu kontynentu obrazowały życie i pracę każdego środowiska, w każdym wypadku różne. Kombatantom na kontynencie nieznane są na ogół nastroje kombatantów w obozach PKPR w W. Brytanii, stąd można było wyczuć w tych przemówieniach troskę o harmonijną współpracę i jednolitość Stowarzyszenia; delegat z Francji nie wahał się wyrazić swego przerażenia wobec odsłanianych na Zjeździe bolączek Stowarzyszenia. Inny delegat przyrównał SPK do akumulatora Emigracji, przestrzegając, że upadek SPK stanowiłby o upadek Emigracji. Przedstawiciel koła w Szwecji wygłosił głęboko poruszające przemówienie, z którego powiało jakby surowym powietrzem idącym z Kraju.

Zrozumienie potrzeby jedności przeżywało szalę urazów, poczucia osobistej krzywdy i podejrliwości: pod koniec obrad, wśród serdecznego aplauzu, kolega — jeden z najczęstszych przedstawicieli „opozycji” — w oświadczeniu swym stwierdził, iż w rozumieniu dobra Stowarzyszenia popiera wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi.

„Pranie brudów” spełniło z pożytkiem swój cel: wydobycie ukryte kwasy, rozpuściło osady, oczyściło atmosferę dla dalszej pracy organizacji, będąc jednocześnie przestrągą i wskazówką dla przyszłych władz Stowarzyszenia.

Drugi dzień obrad Zjazdu pomógł nam wiele w zrozumieniu celów i środków naszego Stowarzyszenia, a przede wszystkim w uświadomieniu sobie naszych względem niego obowiązków. Obyśmy realizowali je tak pięknie i po prostu, jak pięknie i po prostu skomentował nam jeden z kolegów (kol. Szul z Dywizji Karpackiej) inicjały Stowarzyszenia Polskich Kombatantów: SPK — Sprawiedliwość — Praca — Koleżeństwo.

MARIAN BOLESŁAWSKI

PRACA W KOMISJACH

W trzecim dniu Zjazdu, kiedy według porządku obrad miało już być po wszystkim, delegaci podzielili na komisje dopiero rozpoczęli drobiazgową pracę nad poszczególnymi zagadnieniami. Trzeba było rozpatrzyć setki wniosków nadesłanych ze wszystkich terenów, trzeba było wyodrębnić z nich wspólną treść, ocenić ją, rozważyć i z luźnych myśli zbudować zwartą, logiczną całość — wniosek komisji na plenum.

Porządek obrad przewidywał siedem komisji. Zjazd powołał jeszcze dwie dodatkowe, tak że razem było ich dziewięć: 1) ideowa, 2) zatrudnienia, osiedlenia i szkolenia zawodowego, 3) oświaty, kultury i wychowania, 4) organizacyjno-statutowa, 5) finansowo-gospodarcza, 6) do spraw sprawozdania (rodzin), 7) do spraw opieki nad sierotami i wdowami po poległych, inwalidami i niezdolnymi do pracy, 8) Komisja-Matka i 9) Komisja koordynacyjna.

Nazwy tych komisji zjazdowych same mówią o ich przeznaczeniu, jedynie dwie ostatnie mogą wymagać wyjaśnienia. Komisja-Matka posiada specjalne znaczenie, ponieważ zadaniem jej jest wyłonienie listy kandydatów do przyszłych władz spośród nadesłanych kandydatów i przedstawienie jej na plenum. Nie wyklucza to ogólnego głosowania nad jakąkolwiek z kandydatów, zgłoszoną przez poszczególnego delegata, pozwala jednak poddać pod rozwagę listę dokładnie przemyślaną, możliwie odpowiadającą całości Stowarzyszenia, a więc zapobiegającą niespodziankom przypadkowości. Komisja-Matka miała odegrać specjalnie ważną rolę na tym Zjeździe, ponieważ zadaniem jej było ułożenie słusznej listy kandydatów, składającej się, jeżeli chodzi o członków Rady — z 45 nazwisk spośród 212 kandydatów!

Komisja Koordynacyjna posiada również specjalne przeznaczenie. Zadaniem jej jest zebrać wnioski pracujące przez poszczególnie komisje i złożyć je w jedną całość, dbając o to, aby nie znalazły się w nich sprawy sprzeczne lub powtarzające się.

Środkowy, trzeci dzień Zjazdu, wypełniony pracami poszczególnych komisji, rozdzielił go na dwie odrębne części. W dniu tym delegaci rozeszli się po mieście obrad komisji, które znajdowały się w kilku salach Caxton Hall, a również w „Ognisku Polskim” i w Domu Kombatanta.

Praca ich wymagała dużego wysiłku. Organizatorzy Zjazdu zgromadzili stosy materiałów przygotowanych przez ustępujące władze oraz poszczególne ośrodki w terenie, np. Komisja Finansowo-Gospodarcza rozpatrzyła 75 wniosków nadesłanych z terenu. Komisja organizacyjno-statutowa, której wnio-

sek w postaci projektu Statutu miał w dniu następnym iść na pierwszy ogień obrad plenum — pracowała również w nocy do białego ranka.

Praca w komisjach zbliżyła i zaznajomiła z sobą delegatów różnych kół, okręgów, krajów i sposobów zapatrywania. Wspólna troska i okazja dołożenia się do osiągnięcia Zjazdu i pozytywnego wysiłku ze strony każdego z członków danej komisji odsunęły i przytłumiły nieistotne różnice, zmusiły do bezpośredniego zetknięcia z trudnościami rozwiązywania problemów, tak nagromadzonych w przyszłości, jak i tych, z którymi musiały poradzić się ustępujące władze. Można zaryzykować twierdzenie, że z pewnością niejedynym gorącym przeciwnikiem ustępującej Rady zastanowił się w tych chwilach nad tym wszystkim, z czym musieli borykać się koledzy niosący dotychczas ciężar pracy i odpowiedzialności na szczeblu władz głównych Stowarzyszenia, oraz nad tym, czego im nie zaościł wymowa niektórych kolegów podczas „wielkiej debaty”.

NOWA USTAWA KONSTYTUCYJNA

Czwarty dzień znow wypełnił salę obrad plenum w Caxton Hall. Na porządku dziennym znajdowały się sprawozdania z prac poszczególnych komisji oraz wnioski.

Komisja Organizacyjno-Statutowa, która najdłużej, bo przez całą noc, przygotowywała się do wystąpienia przed plenum przedstawiła jako pierwsza — plan swojej pracy: projekt nowego Statutu SPK.

Statut jest konstytucją Stowarzyszenia, jest zbiorem praw i przepisów ustanowionych przez zdecydowaną większość delegatów (2/3 głosów). Jest on nie tylko strażnikiem praworządności, ale też i utrwalonym obliczem części społeczeństwa, zorganizowanej w danej organizacji.

W bardzo trudnej sytuacji stają zawsze władze zmuszone przez „rację stanu” do przekroczenia jakiegoś przepisu statutowego, jak to mieliśmy możliwość zaobserwować na II. Walnym Zjeździe Delegatów SPK. Ustępująca Rada w pełnej świadomości konsekwencji swego czynu przesunęła wbrew przepisowi Statutu termin Walnego Zjazdu. Wykazała przez to wysokie poczucie odpowiedzialności za przyszłe losy Stowarzyszenia. Walny Zjazd — źródło prawa przyznał rację Radzie i usankcjonował *ex post* tę odważną decyzję. Ale również bardzo dobrze się stało, że oponenci Rady, jako główna broń swego „ataku”, wybrali właśnie argument „łamania prawa”.

Przepis o terminie Walnego Zjazdu został naruszony, a w tym wypadku okazało się, że nie wykonawcy Statutu zawiedli, lecz sam Statut, który okazał się częściowo nieżyjący. Świadczy to także o wielkiej odpowiedzialności spoczywającej na twórcach Statutu. Nie wolno tworzyć nieżyjącego prawa, bo to jest z wielką szkodą dla praworządności. Nie ma zbyt wielkiej troski, jeżeli chodzi o ustanowienie nowych praw.

Troskę tę okazali twórcy nowego Statutu, tak ustępująca Rada, która była autorem pierwotnego projektu, tak Komisja, która ten projekt pracowała, jak i plenum Zjazdu, które ostateczny wniosek rozpatrzyło i zatwierdziło punkt po punkcie, nadając nowemu Statutowi moc obowiązującą w ostatecznym głosowaniu. Głosy sprzeciwu przeciwko nielicznym zresztą punktom Statutu reprezentowały „demokrację idealistyczną”, t.zn. pragnęły jak najbardziej zachować bezpośrednią zależność spraw natury najwyższej od najszerszych rzesz członków. Wola jednak większości wypowiedziała się za „demokracją praktyczną” — t.zn. uznając w pełni słusność tej zasady, uwzględniła jednak wymogi życia, bez czego demokracja staje się frazesem. Dzięki temu można pokładać wiarę, że nowy Statut wytrzyma próbę życia i stanie się silną więzią demokratycznego samorządzenia się w Stowarzyszeniu.

RODZINY, „NIEZDECYDOWANI”, OŚWIATA

Sprawa połączenia b. żołnierzy polskich z ich rodzinami, przebywającymi od lat w Afryce, Indiach, na Bliskim Wschodzie, w Niemczech i Francji stała się tematem obrad specjalnej Komisji, której wnioski zostały gorąco poparte przez plenum. Przyszłe władze SPK zobowiązano do jak najbardziej energicznej akcji. Jest to problem wielki tak ze względu na ilość rodzin zainteresowanych, jak też troskę o dobro rodziny — tej najważniejszej komórki społecznej. Zjazd słusznie porównał ten problem do kłopotu kilkunastu Brytyjczyków ożenionych z Rosjankami i rozgłosu, jakiego ta sprawa nabrała w W. Brytanii.

Również przez akklamację przyjęto wnioski Komisji do Spraw Opieki nad Sierotami i Wdowami po Poległych, Inwalidami i Niezdolnymi do Pracy. Postanowiono wszcząć akcję pomocy dla sierot i wdów przebywających tak w Kraju, jak i na obczyźnie. Akcja opieki nad inwalidami powinna przede wszystkim objąć tych, którzy nie uzyskali pełnych praw do opieki u czynników narodów sprzymierzonych.

Wielki problem niezdolnych do pracy z powodu ciężkich przeżyć w obozach jenieckich również domaga się rozwiązania.

Na tle sprawozdania Komisji Ideowej rozwinęła się żywa dyskusja na temat sprawy „opornych”. Zjazd powziął uchwałę potępiającą łamanie prawa azylu i deportację żołnierzy polskich. Zjazd stanowczo domaga się zaniechania tych praktyk, jak też usunięcia spośród „opornych” Polaków — wszystkich tych, którzy następnie wzięli nasz mundur, nie mając żadnego z polskości.

Referent Komisji Oświaty, Kultury i Wychowania przedłożył na plenum liczne wnioski obejmujące tak sprawy prasy, wydawnictw, odczytów, imprez, jak też szkół, kursów, ognisk i t.p. Potrzeby są ogromne i chociaż posiadane na to środki finansowe są nadzwyczaj miszerne, postanowiono nie szczędzić wysiłku w poszukiwaniu środków do realizacji tych spraw. Żywa dyskusja wskazywała, jak wszystkim leżą one na sercu.

GOSPODARKA

Atmosferę realizmu życiowego wniosła na salę Komisja Finansowo-Gospodarcza. Wnioski jej uwytkły w pełni trudność realizacji podstawowych celów SPK. Stowarzyszenie przejmując w spuściznie po wojsku cały ogrom potrzeb, cały ogrom nieszczerstwa żołnierza polskiego na obczyźnie, nie odziedziczyło bynajmniej tych środków finansowych, jakie muszą być na ten cel użyte. Władze SPK będą musiały w dalszym ciągu dolać największych starań, aby te środki były im udostępniene. Stowarzyszenie musi usamodzielnie się finansować. Do tego celu będą służyły przedsięwzięcia dochodowe. Obecny stan rozwiewa wszelkie „legendy o bogactwie SPK”.

Komisja Zatrudnienia, Osiedlenia i Szkolenia Zawodowego wyłożyła na plenum jeszcze jeden wielki i różniczkowany w fragmentach problem. Od jego rozwiązania zależy, czy żołnierz polski zdobędzie sobie warunki życia normalnego człowieka, czy też będzie przedmiotem wysiłku i wszelkich innych nieludzkich doświadczeń życia emigracyjnego. SPK z samej swojej natury ma uzasadnione prawo organizacji tych odcinków życia i domaganie się pozytywnych rozwiązań. Energiczne zajęcie się tymi, jak zresztą i innymi sprawami ujętymi we wnioskach Komisji, jest obowiązkiem nie tylko przyszłych władz głównych SPK, ale i wszystkich innych szczebli organizacyjnych, a także poszczególnych członków.

WYBORY

W piątym, ostatnim dniu Zjazdu — dokonano wyboru nowych władz Stowarzyszenia. Olbrzymia większość zebranych delegatów oddała swe głosy na wszystkich kandydatów z list przedstawionych przez Komisję-Matkę. Najważniejszą była lista zawierająca 45 nazwisk proponowanych członków Rady SPK. W głosowaniu oddano 340 głosów, w tym 332 ważnych. Na 45 kandydatów — 40 otrzymało powyżej 300 głosów, nikt poniżej 200, przy dolnej wymaganej granicy głosów — 176.

Lista członków Rady S.P.K.
1. Banasikowski Edmund, kpt., Szwecja;
2. Czarniecki Marian, ogn. podch., Francja;
3. Dobrowolny Tadeusz, mjr., Okr. Syrena;
4. Duda Witold, kpt., okr., Zabr. cz. Rady koop.;
5. Druwicki Tadeusz, kpt., cz. Rady z wyboru;
6. Garliński Józef, por. Okup. Bryt.;
7. Chaberek Brunon, Okup. Bryt.;
8. Janiec Józef, kap. poroboszcz, ppłk. Okr. Karp.;
9. Jasiński-Dolega Zdzisław, kpt. Oko Londyn, cz. Rady z wyboru;
10. Kleczyński Mieczysław, por., Okup. Bryt.;
11. Kozłowski Edward, kpt. dypl., Okr. Szkocja;
12. Kasprzycka Zofia, por., Kolo Nr. 407, cz. Rady koop.;
13. Kuczerowski Karol, kapr., Okup. Bryt.;
14. Kwiatkowski Bogdan, major, Okup. Bryt.;
15. Kwiatkowski Izidor, major, Okup. Bryt.;
16. Krut-Strzelecki, major, Okup. Bryt.;
17. Krakowski Stanisław, ppłk., Belgia;
18. Gierat Stanisław, kpt., Kolo Londyn, cz. Rady koop. 19. Lang Michał, por., Okr. Syrena;
20. Lerski Jerzy, dziennikarz, Kolo 486, 239, por.;
21. Lewicki Stanisław, ppłk., Okr. Szkocja;
22. Laszewski Bolesław, kpt., Kolo Londyn, cz. Rady z wyboru;
23. Opel-Nowak, major, Okup. Bryt.;
24. Pankiewicz Mikołaj, kpt., cz. Rady z wyboru;
25. Parczewski Tadeusz, ppłk., Francja;
26. Piątkowski Henryk, plk., Kolo Londyn, cz. Rady z wyboru;
27. Paczyński Stanisław, por., Francja;
28. Rojek Wojciech ksiądz, mjr., Włochy;
29. Radomyski Jan, ppłk., członek Rady;
30. Lesiuk-Szczepan Bronisław uachm., Francja;
31. Staniowski Hubert, sierż., Okr. Syrena;
32. Sas-Korczyński, mjr., Okup. Bryt.;
33. Szydłowski Zdzisław, plk., Okup. Bryt.;
34. Swoboda-Lubczyński, plk., Okup. Amer.;
35. Tomaszewski Tadeusz, plk., Okup. Amerykańska;
36. Tyska Julian, kpt., cz. Rady SPK, Ramie Panc. 37. Węjtko Antoni, ppłk., Okup. Amer.;
38. Wysocki Tadeusz, major, Okup. Bryt.;
39. Wujek Leon, kpt., Okr. Szkocja;
40. Zasadziński Tadeusz, kpt., Kolo 239 i 30;
41. Zadurski Józef, por., Sr. Wsch.;
42. Zawalicz Mowiński Janusz, mjr., Okup. Bryt.;
43. Ziemiński Karol, ppłk., Francja;
44. Kowal Leon, por., Kolo 30, cz. Rady koop.;
45. Rutkowski Włodzimierz, strz., Kolo 479.

Wolne wnioski, odczytanie nadesłanych życzeń i uchwalenie szeregów podziękowań wyczerpały ostatni punkt porządku obrad.

Przewodniczący Zjazdu kol. Opel-Nowak w pięknych słowach pożegnał uczestników Zjazdu.

Okrzykiem „Niech żyje Polska!” i odpiewaniem Hymnu Narodowego zakończono w dn. 21 czerwca 1947 r. II. Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, który wykazał w pełni, że żołnierz polski na obczyźnie wszedł w życie cywilne spojony więzią wspólną organizacji społecznej i że posiada niezłomną wolę i wszelkie zdolności utrzymania tej więzi na najdalszą przyszłość. Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego — jest hasłem rozjaśniającym mrok, po którym wzejdzie słońce Lepszego Jutra.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

SZCZYPTA HYPTA

ECHA Z CAXTON HALL'U

Ze za dużo od „góry“, a za mało z „dole“ i że nie uszyscy w zgodzie, razem i po spole...

Ze klasy, że różnice, że dwojakie zdania, że — co tu dużo gadać — krzys zaufania!

Ja słuchając przemówień, miałem dobrą wolę rozwiązać trudny problem o „górze“ i „dole“...

Lecz dłużej myśląc nad tym fikcyjnym podziałem coraz mniej się z mówcami w poglądach zgadzałem.

No, bo czy ex-pulkownik z cegiel robiąc mury (choćby na siódmym piętrze) będzie wciąż u „góry“?

Lub też, czy były kapral o spoconym czole, kopiąc pod ziemią wegiel musi już być u... „dole“?

Albo, choć może wcale nie o wiek tu chodzi, czy muszą zostać „dolem“ wszyscy, co są młodzi?...*

Czy paski, czy też gwiazdki, czy inne emblema — to przecież mało ważne: w cywilu ich nie ma.

Zapomniałszy o rangach, wojskowym rozkazie, (choć to z pewnym trudem przechodzi na razie),

Wyzbędziemy się także raz na wszystkie czasy tak bardzo niezadowolonego podziatu na „klasy“.

P.S. Zjazd był na sali, w „dole“ — informacja służę — ja słuchałem go siedząc na balkonie — w „górze“....

J. HYPT

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów (ODNŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓLCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neruść, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częstotliwość lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie to symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niestarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmladzeniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci lecz przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagani, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawodzą, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomagaliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d., a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA“.

BRITYSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE Do British Glandular Products, Ltd. (P.W.P. 871), 37, Chesham Pl., London, S.W.1.

Proszę o nadanie mi, bez zobowiązania: broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA“ (znacznik poczt. za 3d. załączam) lub 100 (ESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OYERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO ADRES

SPIS RZECZY Jim Poker: Na wiadokregu. — Nowy Prezydent R.P. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją. — Adolf Fierla: Dzień świętojański. — „Nasz Znak“ (Dodatek SPK). — Aleksander Janowski, Marian Bolesławski, Eugeniusz Romiszewski: Zjazd kombatanek. — Szczypta Hypta. — Skrzynka pocztowa. — Spróbuj! — Rad: Anglia na codzień.

Skrzynka pocztowa

PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ KULTURY NA EMIGRACJI

Od czasu do czasu pojawiają się w czasopiśmie polskich na emigracji artykuły omawiające sprawy przyszłości naszej kultury. Autorzy stwierdzają zgodnie, że zainteresowanie polską książką, gazetą, odczytami, teatrem maleje z dnia na dzień.

Sytuacja, w jakiej znajduje się chwilowo polskie uchodźstwo wojenne, nie sprzyja zbyt wielakim poczynaniom kulturalnym. Myśli i dążenia każdego emigranta zwrócone są w innym kierunku. Trochę o jutro pochłania całą energię i odsuwa inne problemy na plan dalszy.

Praktyczność i przedsiębiorczość uwyppuklają się w działalności poszczególnych jednostek jak też całych organizacji. Nie można więc w żadnym wypadku mówić o apatii polskiego uchodźstwa, bo wręcz przeciwnie — spory dynamizm jest jego charakterystyczną cechą.

Sytuacja taka nie potrwa zbyt długo. Rynek pracy wchłona liczne rzesze Polaków, życie wejdzie w

normalne koleje i, rzecz jasna, spotęguje się wtedy zainteresowanie polską gazetą, książką, teatrem.

Uniwersytety zagraniczne goszczą w swoich murach liczne zastępy studentów-Polaków, którzy garną się przeważnie do wiedzy technicznej, wychodząc z założenia, iż inżynier lub technik znajdą łatwiej zatrudnienie poza granicami Kraju.

W świetle tych poglądów nasuwa się mimo woli pytanie: czy dla ogólnego dobra emigracji, dla dobra przyszłości naszego Kraju nie są potrzebni ludzie patrzący na życie mniej praktycznie, którzy by na swe barki mogli z czasem przyjąć ciężar odpowiedzialności za losy polskiej kultury na obczyźnie?

Zdawać by się mogło, iż nie należy się wcale o to troszczyć. Mamy tu bowiem wielu pisarzy, poetów, artystów i dziennikarzy, którzy tworzą nowe dzieła, propagują rodzimą kulturę i krzepią polskim słowem. Szuszenie, ale szeregi tych weteranów są bardzo nikłe, rzadziejące z dnia na dzień.

Nie pomogą najlepsze, choć, o ile

na przeszkodzie stanie brak odpowiedniego przygotowania. Bo czyż początkujący pisarze, poeci, dziennikarze mają możliwość wszechstronnego opanowania fachowej wiedzy? Czy mogą dostatecznie pogłębić wiadomości z zakresu polskiej twórczości literackiej, czy mogą poznać wszechstronnie bogate dzieje kultury Narodu?

Stykając się przez lata wojny z obcymi narodami, przyjeźliśmy do naszej mowy potocznej wiele słów obcego pochodzenia, które w bolesny sposób psują język polski.

Wiele innych podobnych pytań można by postawić przed sumieniem emigracji.

Jakże przykro, że nie mamy dotychczas na terenie Anglii wydziału studiów humanistycznych przeznaczonych wyłącznie dla Polaków.

Należałoby ułatwić drogę samorodnym talentom dając im warunki pełnego rozwoju. Metodą samouctwa trudno jest wejść na drogę prawdziwej twórczości a jeszcze trudniej stanąć do współzawodnictwa z talentami uzbrojonymi w głęboką wiedzę.

Opinia publiczna emigracji powinna się domagać pozytywnego załatwienia tej sprawy, od niej bowiem w dużej mierze zależy będzie przyszłość polskiej kultury poza granicami Kraju.

Hucknall. KAZIMIERZ KUŹMIŃSKI

Spróbuj...

Grid for a crossword puzzle with numbers 1-17.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadawania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania i nazwiska osoby nagrodzonej będzie podane w nr. 27 „Polski Walczącej“, t.j. po dwóch tygodniach od ukazania się tego numeru.

Afryce. 16. Zakończenie modlitwy. 17. Pole uprawne, grunt.

Pionowe: 2. Współzawodnicy, konkurenci. 3. Trzeba umieć go wiązać. 4. Grono, zespół. 5. Wisła czy Tamiza (wspak). 9. Nadzieja — w jęz. obcym. 10. Malarz włoski. 11. Miasto we Włoszech (wspak). 12. „Usmażony“ po angielsku.

UTILITY WATCH

Gdy była za siedem minut jedenaśta, mój zegarek wskazywał siedemnaście po jedenastej. A gdy na moim zegarku była godzina dwunasta minut siedem, ktoś powiedział, że on się późni sześć minut. I miał rację! O której godzinie mój zegarek wskazywał prawidłowy czas?

Rozwiązania z tego numeru należy przelać do czasopiśm. 3 lipca b.r. — (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej“ (52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ“.

ZAGADKA POLITYCZNO-MATEMATYCZNA

Co wynikało z dotychczasowej współpracy powojennej Wielkich Mocarstw — czyli jak w poniższym dodawaniu należy zastąpić litery cyframi, by działanie pozostało nadal prawidłowe?

U K
S A
S R
Z A M E T

KRZYŹÓWKA

Poziome: 1. Państwo w Azji. 6. Trunek. 7. Zwierzę domowe. 8. Rzeka w Polsce. 11. Litera grecka. 13. Rzeka w zach. Niemczech (pisow. niem.). 14. Wybój, bezdroże. 15. Port w pln.

„ORBIS“ KSIĘGARNIE POLSKIE Londyn: 38, KNIGHTSBIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2791. Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel. 24705. WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyliby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ św. JANA (rz. kat. w miarę sposobu w języku polskim) proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ“ 2, DRUMSHEUGH PLACE, EDYNBURG Tel. 21712 (obok kościoła polskiego) Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków. Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki. Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach. Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

KOMUNIKAT PACZKI DO KRAJU Delegatura P.C.K. w Londynie, Nowy Adres: 35, ROLAND GARDENS, S.W.7. wysła do Kraju następujące rodzaje paczek: I. Paczki z papierosami Typ „P“ 200 sztuk ... cena £0.16.6 II. Paczki lecznicze: Typ „A“ dla dorosłych (leki ogólnie wzmacniające szczególnie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, wątrobę itd.) ... cena £2.3.0 Typ „B“ dla dzieci (zawiera witaminy, odżywki i leki) ... cena £2.5.0 Typ „C“ dla kobiet ... cena £2.8.0 Prospekty na żądanie. Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z Peniciliną. Paczki te wymagają podania wieku i choroby adresata, celem doborzenia odpowiednich lekarstw. Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na zażywanie leków bez porady lekarza. III. Pościelowe paczki standartowe Typ „E“ zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki ... £3.10.0 IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszystkich rozmiarów Typ „M“ dla mężczyzn zawiera i parę butów ... £2. 0.0 Typ „R“ dla „ „ „ i parę półbutów ... £1.12.0 Typ „S“ dla dzieci od 3 do 8 lat i p. bucików ... £1. 0.0 Typ „T“ „ „ „ 9 „ 15 „ i p. bucików ... £1. 5.0 Typ „U“ dla kobiet zawiera i parę bucików ... £1.12.0 Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. rozmiar zamawianych artykułów. —Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma“), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych, doręczane adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom. Niezależnie od tego Polskie Radio w Warszawie podaje w poniedziałki, środy i piątki na krótkich falach 49.06 godz. 20 - 20.30 specjalne audycje z nazwiskami osób, które otrzymały paczki.

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej — 13-iej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku. Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zafiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji (Business Offices): 160, Earls Court Road, London, S.W.5.

ANGLIA NA CODZIEN

DOŃCIA TEORIE GASTRONOMICZNO-POLITYCZNE

Dońciu wyznaje poglądy, że Anglia jest krajem skazanym na powolną zagładę, a jego mieszkańcy — to rasa upadająca i zdegenerowana. Przyczyny tego — jak twierdzi Dońciu — są dwie: klimat i sposób gotowania jarzyn.

„Weź taki kabycz — do-wodzil kolega — przy kolebie — czy to ma co wspólnego z uczciwą kapustą? Ani to posolone, ani okraszone, ani zaprawione, za to śmierdzi ścierką kuchenną. Bez treści! Człowiek tak karmiony musi się stoczyć fizycznie i moralnie“.

„Dobrą masz wymówkę — zauważył kolega — ale ty chyba żyjesz samą kapustą!“

Dońciu nie zauważył złośliwości i prowadził wywód dalej:

„A do tego te ograniczenia: w restauracji wolno ci zjeść tylko za pięć szylingów. Kiedy mój kuzyn, ciężki artylerzysta dowiedział się w restauracji o tym ograniczeniu — zawołał: „Co, mam się najęść za pięć szylingów? W takim razie proszę wszystko w tłuczonych kartoflach!“ Ale i tym się nie najadł, bo przecież ten ich maszt potęjtus to jak rzadki kłajster. Ach, porównać to z naszym polskim pure!“

Nieoczekiwanie znalazł Dońciu poplecznika w jednym z Anglików: tłusty a wiecznie głodny Sam, przez przyjaciół nazywany Spam, przypisywał wszystkie wady i niedole narodowe angielskie systemowi racjonowania żywności: „It's the rations, you know, you can't go on the rations.“

Po porażce angielskiej w meczu Woodcock—Baksi, którą Dońciu przyjął jako jeden z dowodów słuszności swej opinii o Anglikach, wywiązała się dyskusja o przyczynach niefortunnego wyniku. Dońciu miał swoje teorie zarówno polityczne, jak gastronomiczne: kapusta po angielsku z jednej strony, ale przewaga polityczna amerykańska z drugiej strony — kto wie, czy nie ma związku między meczem bokserskim a sytuacją na Dalekim Wschodzie.

„Oh, no — uprosił sprawę Sam — it's the rations, you know, it's the rations“.

„Russians — podchwycił Dońciu — you are right. They are dangerous“ (Dońciu wymawia: danderus).

„Sure — zgodził się Sam, mając na myśli racje — they kill you“.

„Yes — potwierdził Dońciu, myśląc wciąż o Rosjanach — Angliami musi zmienić politykę!“

„Well — powiedział Sam — I hope they will be finished in a year or two“.

(Przez co chciał wyrazić nadzieję na zakończenie racjonowania żywności w ciągu paru lat.)

Wieczorem podczas dyskusji politycznej w polskim gronie Dońciu podzielił się z kolegami tym, co usłyszał z ust warietygodnego Anglika:

„Dzemojady nie takie głupie — o Ruskach wszystko wiedzą i szykują się ich wykończyć w dwa lata“.

„Ale jeszcze wracając do bokserów: w przeddzień owego słynnego meczu bokserskiego Dońciu rzekł do Sam'a: — „To-morrow is the boxing day, isn't it?“

„Oh, no — zaproponował Sam — Boxing Day is the 26th of December“.

Przy tej okazji dopiero Dońciu dowiedział się, że Boxing Day oznacza drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Skorzystał ze sposobności, aby opisać Sam'owi polskie przysmaki świąteczne i wytknąć braki angielskie w dziedzinie ciast: tarts o podkładzie z cementu, niezdrowo żółte saffron cakes, ginger cakes, co pałą język i kręca w nosie.

Sam posmutniał i starał się usprawiedliwić piekarczy angielskich:

„It's the rations, you know — westchnął — it's the rations!“

POSZUKIWANIA RODZIN Pehor, Eugeniusz LUKOWSKI, syn Jana, ur. 1917, b. student wydz. przyrodniczego w Wilnie, b. Jeniec w Stalagu Hamburg, do maja 1945 pracował przy wyrąbie lasu u Milbranda w Riekling koło Hamburga, podobno był w Włoszech, poszukiwany przez Jadwige Edgeschman — (13b) München 13, Elisabeth Str. 44 II, Germany, Bayern, U.S.A. Zone. Mjr. pil. Franciszek SKIBA (ostatnio w 305 Dywizji) poszukiwany przez Marię Głuszkowa, która ma dla niego ważne wiadomości z Warszawy. Adres: M. Gluschnoff (16), Bad Soden am Taunus, Kronbergerstr. 8, Germany. Jerzy GRUDZIŃSKI, inż., ur. 1903, brat s.p. kmr. ppł. Grudzińskiego, aresztowany przez NKWD dn. 9.4.40 we Lwowie, poszukiwany przez matkę w Libanie. Wiadomości pod adresem: Lichodziejewski — P.N. Camp, Okehampton, Devon.

KOMUNIKAT P.C.K. Delegatura P.C.K. podaje niniejszym do wiadomości, że przeniosła swoje biuro z 96, Eaton Place, S.W.1, na 35, Roland Gardens, S.W. 7.

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją. ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. I-sze piętro, drzwi nr. 9.

OGŁASZAJCIE SIĘ W „POLSCIE WALCZĄCEJ“